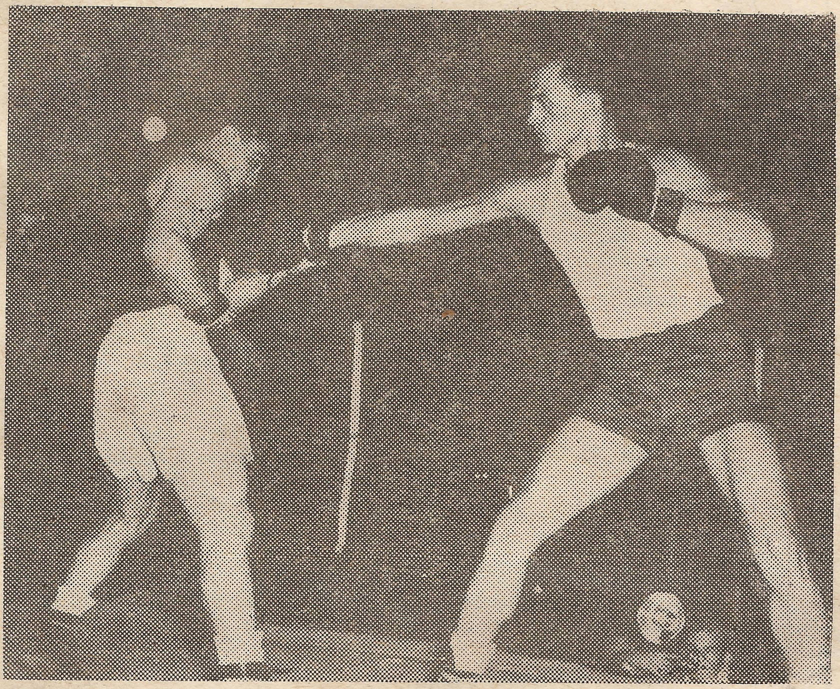
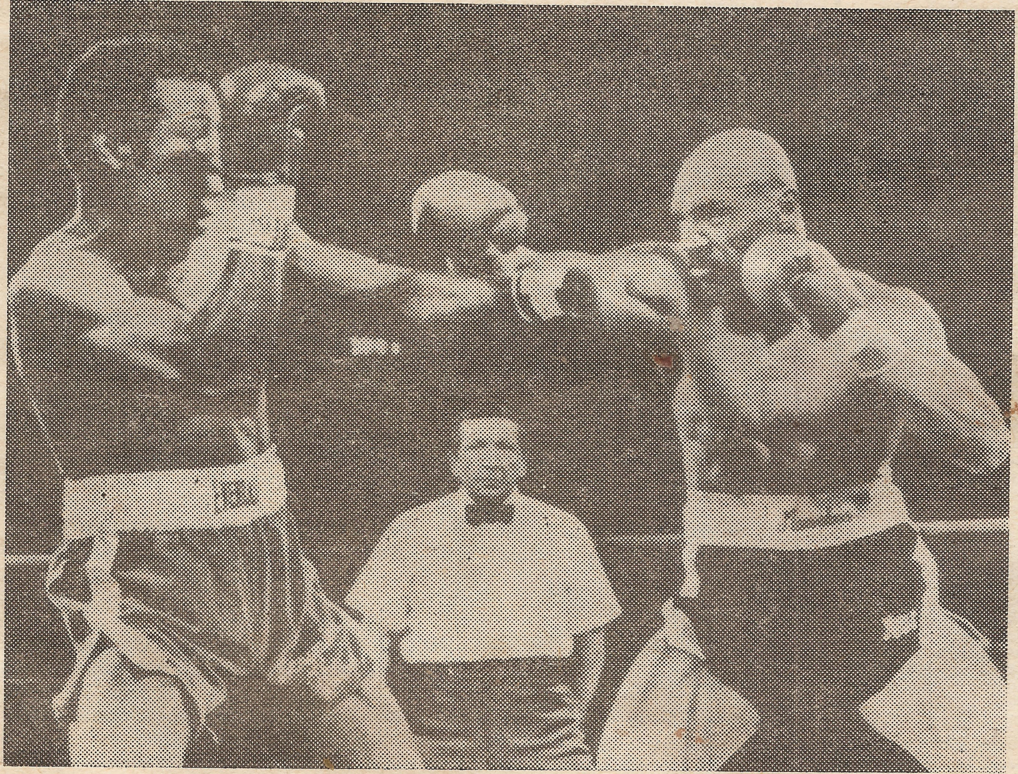
BOKS

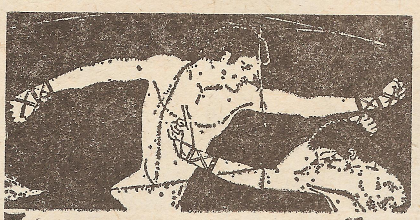
PL ISSN 0137-8007
INDEKS 35333

PAŹDZIERNIK 1986 ● NR 10 (343) ● ROK XXIX ● CENA 30 ZŁ





MAŃKUT niebezpieczny - czy też nie



Lewy prosty

W ostatnie dni sierpnia zaproszono mnie do Słupska. 31 tego miesiąca miała nastąpić inauguracja drugiej części rozgrywek ligowych i miejscowy zespół „Czarnych" podejmował „GKS" Jastrzębie. Nie ten mecz, chociaż zapowiadający się ciekawie, był powodem, dla którego znalazłem się w Słupsku. Zanim jednak przedstawię to, czego byłem świadkiem, słów kilka o samym meczu. Tu i ówdzie mówi się o kryzysie sportu, o braku widowni, o małym zainteresowaniu itd. A tu nagle zobaczyłem w hali komplet widzów, żywo reagujących na dość średnie poczynania zawodników, przed halą tłum ludzi marzących o zdobyciu wcale nie taniego biletu. Kiedy przy okazji różnych spotkań dyskutowaliśmy o lidze, paru znajomych ze Słupska powiedziało mi mniej więcej tak: i kto tu mówi o likwidacji ligi!

Pomyślałem sobie, rzeczywiście, rozgrywki ligowe tak zakorzeniły się w bokserskiej glebie, że sama myśl o ich likwidacji już wywołuje dreszcze. Nie tylko w Słupsku, w Jastrzębiu, paru innych miastach Śląska i Zagłębia, w Dębicy, Lubinie.

Jak powiedziałem, nie dla meczu ligowego pojechałem na środkowe Wybrzeże. Towarzyszyłem prezesowi PZB Jackowi Wasilewskiemu, byli z nami dwaj trenerzy, Andrzej Gmitruk i Czesław Ptak. Latem, nie wiem gdzie, w Słupsku, czy też w PZB, zrodziła się koncepcja powstania centralnego ośrodka szkolenia młodzieży. Myślę, że spiritus movens tego zamysłu był Czesław Ptak, który prawie przez dwa lata pracował w „Czarnych" i własnymi oczami trenera widział rodzące się warunki do stworzenia nad Słupią znakomitej bazy dla boksu. Zobaczyłem i ja. Budynek, wyłącznie pięściarski: sala treningowa, obok druga malutka do sparringów (stał tylko ring), siłownia, sauna, gabinety odnowy, fizykoterapii, lekarski, szatnie, natryski, pokoje trenerskie, małe biuro. Przypomniały mi się stare „Sokolnie", które jeszcze tu i ówdzie nie uległy dewastacji.

Obok tej bokserskiej oazy jakby przyklejono drugi, identyczny co do wielkości budynek. W nim pomieszczono komfortowy hotel z restauracją bez alkoholowego wyszynku, a jakże, będący we władaniu „Czarnych".

To jeszcze nie wszystko. W Słupsku spotkaliśmy się z aktywem klubowym, działaczami miejscowego OZB, posłuchaliśmy o dokonaniach młodego Okręgu i planach na przyszłość. Dopiero po referacie młodego i ambitnego szkoleniowca i działacza, byłego boksera Arkadiusza Patureja, uzmysłowiłem sobie, że Słupsk nie tylko ściąga do siebie utalentowanych zawodników, ale i ich wychowuje. Tu, w Słupsku, ale i w Sławnie, Miastku, Debrznie i Złocieńcu, także trochę w Koszalinie. Dostrzegłem, że te wszystkie małe klubiki, z wyjątkiem „Czarnych" i „Gwardii", nie marzą o ligach, chcą tylko wychowywać bokserską młodzież. Podobno jeszcze działacze planują utworzenie sekcji w Ustce i Człuchowie.

Okazuje się, że boks nie jest anachronizmem i tam gdzie są ofiarni działacze, to i efekt ich pracy jest widoczny. Ale nie tylko. Musi być jeszcze sprzyjająca atmosfera w tych organizacjach, instytucjach i urzędach, które decydują o obliczu regionu. I to właśnie spotkałem podczas tego wojażu. I sekretarz KW PZPR z sympatią i znawstwem mówił o sporcie, prezydenta miasta można nazwać wprost działaczem i kibicem, a wielu dyrektorów miejscowych fabryk po prostu sprzyja pięściarstwu.

W tej oto atmosferze narodził się pomysł utworzenia permanentnego ośrodka szkolenia najzdolniejszej młodzieży, która może znaleźć w Słupsku warunki do uprawiania sportu, zdobycia intratnego zawodu, przeżycia młodzieńczej przygody. Póki co jednak, nie napiszę o szczegółach konstrukcji ośrodka, chociaż stałem się jego zwolennikiem. Poczekam na sprecyzowanie planów, marząc, by takich centrów było w Polsce jeszcze kilka.

L. OLSZEWSKI

MEDALIŚCI
Mistrzostw Europy Juniorów '86

21 września w Kopenhadze zakończyły się IX Mistrzostwa Europy Juniorów. Reprezentanci Polski zdobyli 6 medali: 1 złoty i 5 brązowych. W klasyfikacji medalowej pierwsze miejsce zajęli juniorzy ZSRR – 7 złotych, 1 srebrny i 3 brązowe medale przed ekipą NRD – 2 złote, 5 srebrnych i 2 brązowe medale oraz Bułgaria – 1 złoty, 3 srebrne i 3 brązowe medale.

Ze względu na to, iż niniejszy numer „Boksu" znajdował się już w produkcji, podajemy jedynie nazwiska medalistów tego turnieju. Szerzej o tej imprezie napiszemy w następnym numerze.

Waga papierowa

Mistrz: **SERAFIM TODOROW** (Bułgaria), wicemistrz: **Nicolae Aliuta** (Rumunia). Brązowe medale: **Rudik Kazanian** (ZSRR) i **Rafał Niedbalski** (Polska).

Waga musza

Mistrz: **SAMUEL GOŁOTIAN** (ZSRR), wicemistrz: **Andreas Tews** (NRD). Brązowe medale: **Istvan Akos** (Węgry) i **Johnny Bredahl** (Dania).

Waga kogucia

Mistrz: **DIEGO DRUMM** (NRD), wicemistrz: **Kirkor Kirkorow** (Bułgaria). Brązowe medale: **Jacek Gmiński** (Polska) i **Issever Vahdettin** (Turcja).

Waga piórkowa

Mistrz: **KONSTANTIN TSIU** (ZSRR), wicemistrz: **Fared Cheklad** (Francja). Brązowe medale: **Anton Czamow** (Bułgaria) i **Daniel Dumitrescu** (Rumunia).

Waga lekka

Mistrz: **GARI AKOPIAN** (ZSRR), wicemistrz: **Olaf Trenn** (NRD). Brązowe medale: **Marian Dumitrescu** (Rumunia) i **Piotr Treczyński** (Polska).

Waga lekkopółśrednia

Mistrz: **FRANCISC VASTAG** (Rumunia), wicemistrz: **Jörg Teiche** (NRD). Brązowe medale: **Boris Borisow** (Bułgaria) i **Igor Arzin** (ZSRR).

Waga półśrednia

Mistrz: **SIERGIEJ KARAWAJEW** (ZSRR), wicemistrz: **Jörg Wolter** (NRD). Brązowe medale: **Paul Dalby** (Dania) i **Antonio Venturino** (Włochy).

Waga lekkośrednia

Mistrz: **ERSAIN JELIBAJEW** (ZSRR), wicemistrz: **Błagoj Sokołow** (Bułgaria). Brązowe medale: **Dariusz Michalczewski** (Polska) i **Dragan Tomasević** (Jugosławia).

Waga średnia

Mistrz: **ANDREJ KURNIABKA** (ZSRR), wicemistrz: **Mario Nessemann** (NRD). Brązowe medale: **Dariusz Banasiak** (Polska) i **Brian Lentz** (Dania).

Waga półciężka

Mistrz: **AXEL SCHULTZ** (NRD), wicemistrz: **Markus Keusgen** (RFN). Brązowe medale: **Michaił Sadowski** (ZSRR) i **Georgi Tankow** (Bułgaria).

Waga ciężka

Mistrz: **ANDRZEJ GOŁOTA** (Polska), wicemistrz: **Nikołaj Seturi** (ZSRR). Brązowe medale: **Frank Beckström** (NRD) i **Peter Stettinger** (RFN).

Waga superciężka

Mistrz: **ALEKSIEJ PRIANICZNIKOW** (ZSRR), wicemistrz: **Georgi Harizanow** (Bułgaria). Brązowe medale: **Atilla Arvay** (Węgry) i **Ralf Packheiser** (NRD).

W turnieju startowało 135 zawodników z 25 państw. Medale zdobyli reprezentanci 12 krajów.



13–16 LISTOPADA W WARSZAWIE

Zapowiada się wielki turniej poświęcony pamięci F. Stamma

LUCJAN OLSZEWSKI

KIEDY przed dziewięcioma laty przystępowano do organizacji pierwszego turnieju poświęconego pamięci Feliksa Stamma, zamyślano o tym, by była to impreza mistrzowska pod każdym względem: organizacji, uczestniczących pięściarzy, wybitnych gości i nawet odmienności wyrażającej się organizacją specjalnego sympozjum lekarskiego bądź trenerskiego. W latach 1977—78 ze starannością dobierano zawodników, z wielkim pietyzmem przygotowywano program pozasportowy i to właśnie wyróżniało turniej im. Feliksa Stamma od wielu innych podobnych imprez, których tak wiele w Europie.

Goście na ogół odwzajemniali się znakomitą ringową postawą, co skutecznie potrafiło ocieplić ponure mury stołecznego Torwaru, czy też Hali Gwardii. Honorowi przedstawiciele najwyższych pięściarskich międzynarodowych władz podkreślali, że to jakby duch patrona imprezy przyczyniał się do wynoszenia na szczyty poziomu sportowego. Chwalono też sympozja, które miały swoistą atmosferę i wnosiły wiele nowego w teoretyczne zdobycze wiedzy o boksie.

Z biegiem lat turniej jakby poszarzał, stał się jednym z wielu, przeminęły echa teoretycznych rozważań lekarzy, naukowców i trenerów, a i wielkiego boksu zbyt dużo nie było. Współorganizator imprezy — „Trybuna Ludu" — zrezygnował ze swojej patronackiej roli, czemu się też trudno było zbytnio dziwić. Wreszcie, po kryzysowych latach, w ubiegłym roku turniej trafił pod toruński dach. Po raz pierwszy opuścił stolicę.

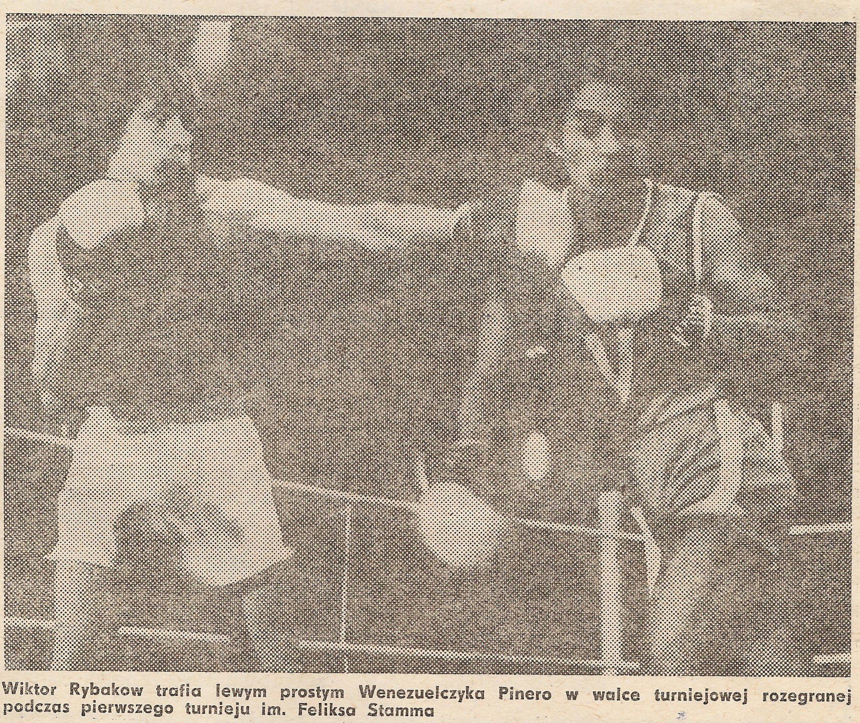
Wspomnijmy dawne dobre czasy. Po imprezie w 1977 roku napisałem, że uczestniczyło w niej 15 medalistów igrzysk olimpijskich, świata, Europy... Wspomnijmy chociażby takie nazwiska jak: **Wiktor Rybakow, Władymir Sorokin, Tadija Kaczar, Jewgienij Gorstkow, Roger Leonard,** pamiętajmy jednak, że za najlepszego boksera imprezy został uznany **Henryk Średnicki,** jedna z największych gwiazd światowego boksu drugiej połowy lat siedemdziesiątych.

W następnych latach gościliśmy m.in. **Richarda Nowakowskiego,** chudego podówczas jak tyczka Ugandyjczyka **Johna Mundugę** i jego znakomitych kolegów, przedstawicieli najsilniejszych federacji, chociaż nie zawsze najwybitniejszych zawodników. Łącznie w siedmiu dotąd zorganizowanych turniejach im. F. Stamma startowali przedstawiciele 17 państw: Algierii, Bułgarii, CSRS, Finlandii, Francji, Jugosławii, Kuby, Mongolii, NRD, Polski, Rumunii, Szwecji, Wenezueli, Węgier, USA, Ugandy i ZSRR. **Spośród naszych gości najwięcej zwycięstw odnieśli Kubańczycy — 10, bokserzy NRD — 7, ZSRR — 6, Amerykanie i Ugandyjczycy — po 4, Bułgarzy i Jugosłowianie — po 2, a Algierczycy, Mongołowie i Rumuni zanotowali po 1 zwycięstwie. Na tym międzynarodowym tle znakomicie prezentują się Polacy z 40 pierwszymi miejscami.** Brzmi to wspaniale, ale przecież sami wiemy, że w niektórych turniejach konkurencja była mierna. Nie zapomnijmy też, że w ub. roku, kiedy to goście nie byli wcale tacy mocni, tylko Krzysztof Michałowski potrafił wygrać w swojej wadze, bo spora grupa niby-asów po prostu do Torunia nie przyjechała.

Skoro jesteśmy już przy wspomnieniach to zwróćmy uwagę na to, że Henryk Średnicki i Adam Kozłowski triumfowali po 3 razy, Henryk Pielesiak, Zbigniew Raubo, Aleksander Brydak, Stanisław Łakomiec, Krzysztof Michałowski i Grzegorz Skrzecz po 2 razy zajmowali pierwsze miejsce, a z gości takim samym sukcesem mogą poszczycić się John Munduga i Richard Nowakowski.

Tyle wspomnień, koniecznych w przede dniu nowej edycji turnieju poświęconego pamięci Feliksa Stamma. Impreza po rocznej przerwie powróciła do Warszawy, w stare mury Hali Mirowskiej, która w swojej przeszłości widziała tak wiele znakomitego boksu. Stara to i brzydka buda, ale czy jest w naszej stolicy inna? Myślę, że dobrze się stało, że właśnie turniej odbędzie się w tej hali. Torwar jest nieprzytulny, chłodny nie tylko w skali Celsjusza, ale i w odbiorze widowni.

Ambicją prezesa PZB Jacka Wasilewskiego było to, by nasz najważniejszy turniej stał się znowu imprezą pierwszoplanową w europejskiej skali, by o nim mówiono, pisano, by w końcu pamięć o jego patronie była wieczna.



Wiktor Rybakow trafia lewym prostym Wenezuelczyka Pinero w walce turniejowej rozegranej podczas pierwszego turnieju im. Feliksa Stamma

Do pierwszego gongu w dniu 13 listopada wprawdzie jeszcze wiele dni, ale już teraz można mieć nadzieję, że po wielu latach stołeczna (chyba nie tylko) publiczność będzie widziała sporo dobrego boksu. Pewny jest przecież udział drużyny USA, która chce nie tylko walczyć w ringu, ale uczcić pamięć swoich starszych kolegów, którzy zginęli w katastrofie samolotowej w pobliżu Warszawy. Właśnie w pierwszym dniu turnieju przed wejściem do Muzeum Sportu na Stadionie Skry przy ul. Wawelskiej nastąpi odsłonięcie pomnika poświęconego pamięci amerykańskiej reprezentacji. Zapowiedzieli swój udział bokserzy ZSRR, NRD, Kanady, Anglii, RFN, z pewnością zjawią się jeszcze i inni goście, np. Bułgarzy, Jugosłowianie, Rumuni, może ktoś jeszcze. Nie znamy pełnej obsady, bowiem piszemy o turnieju, gdy napływały dopiero zgłoszenia.

Wystarczy jednak, by zjawiła się chociażby 1/3 pierwszoplanowych zawodników z Kanady, NRD, Kuby, USA i ZSRR, by turniej warszawski był znakomitym widowiskiem, zbliżonym być może do tych, które oglądaliśmy w 1977, czy 1978 roku. Miejmy nadzieję, że goście dopiszą i że tym razem Polacy będą przygotowani na stawienie im czoła i że z polskiej elity nie zabraknie nikogo.

Myślę, że można się też spodziewać tradycyjnej dobrej organizacji i serdecznego przyjęcia gości. **Honorowy patronat nad VIII Międzynarodowym Turniejem im. Feliksa Stamma sprawuje Janusz Kubasiewicz, zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR, I sekretarz Komitetu Warszawskiego Partii.** Poza zawodnikami będziemy najpewniej gościli w Warszawie aktualnego jeszcze prezydenta AIBA **Donalda Hulla,** wciąż rezydującego szefa EABA **Bernarda Restouta** i sekretarza generalnego AIBA **Anwara Chowdry,** człowieka, którego ambicją jest zdobycie prezydentury AIBA. Organizatorzy powracają też do tradycji seminarium. **Lekarze i teoretycy sportu będą razem dyskutowali na temat urazowości w boksie i metod ich zapobiegania.**

Sądzimy, że warszawski listopadowy turniej wywoła w stolicy wielkie zainteresowanie, że na ringu zobaczymy wybitnych zawodników i że polscy reprezentanci nie będą tylko tłem ich rywalizacji. Organizatorzy spodziewają się, że do walki przystąpi 80—90 zawodników.

W pierwszym dniu imprezy — 13 listopada odbędą się dwie serie walk (godz. 11 i 17), w drugim dniu — 14. XI. również dwie (godz. 12 i 17), w trzecim — 15.XI. — walki półfinałowe w dwóch seriach (godz. 15 i 19), wreszcie 16.XI. — finał o godz. 11.00.

ZWYCIĘZCY SIEDMIU TURNIEJÓW

1977

Wojciech ODALSKI (Polska), Henryk ŚREDNICKI (Polska), Mieczysław MASSIER (Polska), Wiktor RYBAKOW (ZSRR), Stanisław OSETKOWSKI (Polska), Władymir SOROKIN (ZSRR), Kazimierz SZCZERBA (Polska), Roger LEONARD (USA), George KABUTO (Uganda), Tadija KACZAR (Jugosławia), Jewgienij GORSTKOW (ZSRR).

Za najlepszego zawodnika został uznany polski pięściarz, triumfator w kategorii muszej Henryk Średnicki.

1978

Israel ACOSTA (USA), Henryk ŚREDNICKI (Polska), Władysław PILECKI (Polska), Richard NOWAKOWSKI (NRD), John MUNDUGA (Uganda), Bogdan GAJDA (Polska), Aleksander BRYDAK (Polska), Żelu GEORGIJEW (Bułgaria), Wiesław NIEMKIEWICZ (Polska), Jacek KUCHARCZYK (Polska), Michail SUBBOTIN (ZSRR).

Ponownie tytuł najlepszego zawodnika zdobył Polak Henryk Średnicki.

1979

Henryk PIELESIAK (Polska), Constantin TITOIU (Rumunia), Andrzej DANIELAK (Polska), Krzysztof KOSEDOWSKI (Polska), John MUNDUGA (Uganda), Derge PETKONIJEVIĆ (Jugosławia), Aleksander BRYDAK (Polska), Todor TERZIEW (Bułgaria), Abubeker SAMUNYANJA (Uganda), Paweł KUBIS (Polska), Grzegorz SKRZECZ (Polska).

Tytuł najlepszego zawodnika wywalczył Ugandyjczyk John Munduga, który turniej wygrał kolejno po raz drugi.

1981

Henryk PIELESIAK (Polska), Zbigniew RAUBO (Polska), Sławomir ZAPART (Polska), Eduardo MORERA (Kuba), Richard NOWAKOWSKI (NRD), Roman MISIEWICZ (Polska), Darryl ROBINSON (USA), Adam KOZŁOWSKI (Polska), Michael GROGAN (USA), Paweł SKRZECZ (Polska), Grzegorz SKRZECZ (Polska), Warren THOMPSON (USA). Turniej był po raz pierwszy rozegrany w 12 kategoriach.

Za najlepszego pięściarza imprezy został uznany Richard Nowakowski, zwycięzca w wadze lekkiej.

1982

Idael BISSET (Kuba), Zbigniew RAUBO (Polska), Henryk ŚREDNICKI (Polska), Emilio RUIZ (Kuba), Henryk RYCHŁOWSKI (Polska), Thomas SCHULZ (NRD), Lutz KÄSEBIER (NRD), Adam KOZŁOWSKI (Polska), Stanisław ŁAKOMIEC (Polska), Krzysztof MICHAŁOWSKI (Polska), Norbert KWAPIK (Polska). Turniej odbył się w 11 wagach.

Najlepszym bokserem turnieju był Kubańczyk Emilio Ruiz.

1983

Janusz STARZYK (Polska), Mike KNUTH (NRD), Cerendorżin AMARŻARGAL (Mongolia), Tomasz NOWAK (Polska), Kazimierz ADACH (Polska), Yonel PERA (Kuba), Kamel ABBOUD (Algieria), Adam KOZŁOWSKI (Polska), Henryk PETRICH (Polska), Stanisław ŁAKOMIEC (Polska), Janusz CZERNISZEWSKI (Polska), Marek PAŁUCKI (Polska).

Miano najwybitniejszego zawodnika turnieju zdobył reprezentant Mongolii Cerendorżin Amarżargal.

1985

Walery CZERNYCH (ZSRR), Ricardo DIAZ (Kuba), Rafael PEREZ (Kuba), Luis Pascal MENDEZ (Kuba), Hartmut KRÜGER (NRD), Juan Carlos LEMUS (Kuba), Ralf HUNGER (NRD), Tino RAMIREZ (Kuba), Krzysztof MICHAŁOWSKI (Polska), Rinat TRISZEW (ZSRR), Juan Carlos DELIS (Kuba).

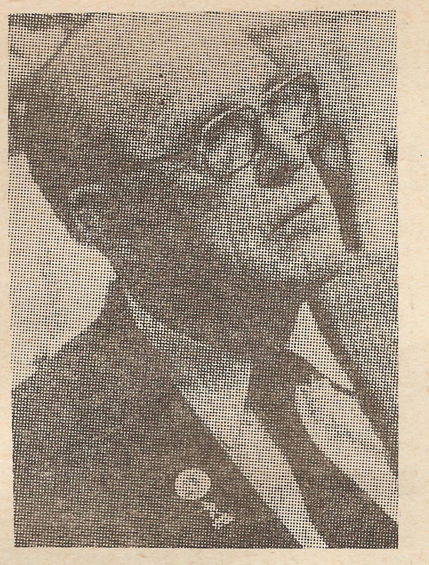
Za najlepszego zawodnika imprezy został uznany bokser NRD Ralf Hunger.

Pięściarze węgierscy nie lubią pojedynków z naszą reprezentacją

Dziwnymi drogami toczą się ostatnio polsko-węgierskie kontakty. Dawniej byliśmy stałymi partnerami, odbywały się mecze zarówno w kategorii juniorów, jak i seniorów, potem w rywalizacji seniorskiej nastąpiła wieloletnia przerwa, by wznowić je ciekawymi meczami na terenie przeciwnika i w Polsce.

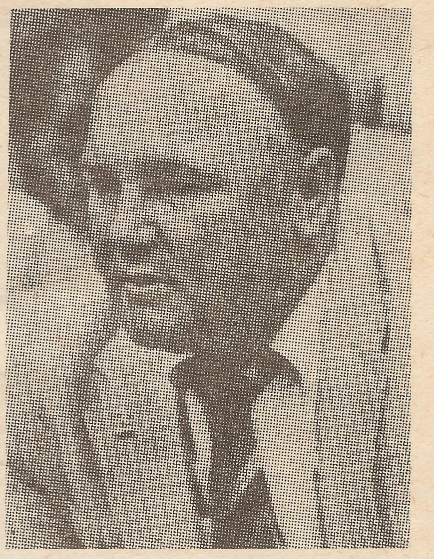
Niestety, teraz znowu zanosi się na dłuższą przerwę mimo obustronnych uzgodnień podczas specjalnie organizowanych spotkań kalendarzowych. Na ten rok mieliśmy w planie pojedynek pierwszych reprezentacji (Wrocław, 7 września), jak również dwa mecze juniorów (19—21 października) na terytorium przeciwnika. Pod koniec sierpnia, gdy kadra trenera Andrzeja Gmitruka przebywała na zgrupowaniu w Cetniewie, z Budapesztu nadeszła wiadomość, że rywale „z przyczyn techniczno-kalendarzowych" nie mogą boksować z Polakami. Ani seniorzy, ani juniorzy. Koniec!

Trudno, skoro Węgrzy nie lubią kontaktów z Polakami trzeba będzie znaleźć innego, bardziej solidnego partnera.


Donald Hull

Wojenne i sportowe wspomnienia pułkowników

Rozmawiają Donald Hull i Jurij Błudow


Jurij Błudow

Wprawdzie prezydent AIBA płk DONALD HULL (USA) i członek Komitetu Wykonawczego AIBA, szef CSKA płk JURIJ BŁUDOW (ZSRR) znają się dobrze z pracy w Międzynarodowej Federacji Boksu Amatorskiego, ale dopiero niedawno w czasie trwania moskiewskich Igrzysk Dobrej Woli mieli okazję porozmawiać z sobą długo i serdecznie. Ich szczerej wymianie myśli z wielkim zainteresowaniem przysłuchiwał się radziecki dziennikarz red. Borys Gromow, który później przebieg tej rozmowy opublikował na łamach „Sowietskiego Sportu".

Postanowiliśmy zamieścić jej obszerne fragmenty, mając nadzieję, że zaciekawią naszych Czytelników.

D. Hull: — Chyba mało kto wie, że kiedyś spotkałem się z Waszym sławnym marszałkiem Żukowem. Ale zanim o tym opowiem, najpierw wspomnę może, iż podczas ostatniej wojny walczyłem z faszystami na terenie okupowanej Francji. Wchodziłem wtedy w skład amerykańskiego pułku spadochroniarzy, który wykonał udany desant w Normandii. Wówczas o sporcie trudno było marzyć.

J. Błudow: — Podobno stoczył pan w ringu prawie 200 walk?

D. Hull: — Dokładnie 196. Byłem wtedy mistrzem USA w wadze do 75 kg.

J. Błudow: — Ja też występowałem w tej samej kategorii. Tylko walk miałem mniej, 170.

D. Hull: — Czy chociażby o jednej z nich pan zapomniał?

J. Błudow: — Jak można byłoby zapomnieć. Przecież w każdą z nich wkładałem duszę!

D. Hull: — Ja podobnie. Patrząc teraz na walczących w ringu pięściarzy, coraz bardziej utwierdzam sie w przekonaniu o wielkiej sile wychowawczej sportu. Boks uczy przecież pracowitości, wytrzymałości i szybkości działania.

J. Błudow: — Dodam tu jeszcze, że uczy również porządku i odwagi. Moi trenerzy Fiodor Fastow i Wiktor Szumilin ciągle to zresztą powtarzali. Byliśmy wtedy jeszcze młodzi. Słowo „odwaga" pojmowaliśmy dosłownie, natomiast porządek kojarzyliśmy z pojęciem oficerskiego honoru. Chyba nic w tym dziwnego. Przecież uczyłem się w słynnej szkole wojskowej im. Suworowa.

D. Hull: — A więc, Jurij, już dawno zauważyłem, że przeszedł pan dobrą szkołę wychowania.

J. Błudow: — Wszyscy moi dowódcy bardzo kochali sport i nic dziwnego, że usilnie starali się bliżej nas nim zainteresować.

D. Hull: — Kiedy był pan jeszcze chłopcem, ja dosłużyłem się już stopnia podpułkownika. Pół roku po rozgromieniu faszystów zacząłem pracować w wojsku w charakterze specjalisty od wychowania fizycznego. Praca ta bardzo mnie wciągnęła. Przekonałem się, że w dużym stopniu przyczynia się ona do wzrostu poziomu kulturalnego człowieka. Czyż mądry człowiek rozpocznie wojnę? Agresor widzi tylko swoją drogę, jak koń z klapkami na oczach. Mądry obejrzy się, pomyśli o jej fatalnych skutkach, o zgubnych losach obcych ludzi. Dlatego na każdym kroku mocno podkreślam ogromny pokojowy potencjał sportu.

J. Błudow: — Kiedy po raz pierwszy spotkał się pan z naszymi sportowcami?

D. Hull: — W 1948 roku, kiedy przyjechałem do Europy i zostałem mianowany naczelnikiem od spraw wychowania fizycznego amerykańskich żołnierzy stacjonujących w Niemczech. Wtedy właśnie moi przełożeni zorganizowali mi spotkanie z marszałkiem Żukowem, który przebywał w radzieckim sektorze Berlina. Żukow ciepło przyjął naszą delegację i na wstępie zapytał mnie, gdzie po raz pierwszy spotkałem się z jego żołnierzami. Odpowiedziałem, że dowodzony przeze mnie pułk połączył się z rosyjskim wojskiem w pobliżu Schwerina kilka dni przed kapitulacją hitlerowskiej Rzeszy i z dumą pokazałem marszałkowi order Czerwonego Sztandaru, którym nagrodził mnie komendant jednej z radzieckich dywizji. Podczas rozmowy z Żukowem zaproponowałem, by organizować systematyczne spotkania sportowe między żołnierzami amerykańskimi i radzieckimi. Moja propozycja podobała się i została przyjęta z zadowoleniem. Niestety, wkrótce potem nastąpiły lata tzw. „zimnej wojny", które poważnie zahamowały rozwój naszych kontaktów.

Sam mogę poszczycić się tym, że udało mi się przyczynić do nawiązania tradycyjnych kontaktów między bokserami USA i ZSRR. Mam teraz 73 lata. Pierwszą walkę w ringu stoczyłem w wieku 13 lat. Mogę więc powiedzieć, że służę wiernie boksowi już 60 lat, będąc przy tym gorącym zwolennikiem pokoju na całym świecie.

J. Błudow: — Niestety, istnieją jeszcze mocni przeciwnicy, usilnie dążący do rozłamu także w dziedzinie sportu.

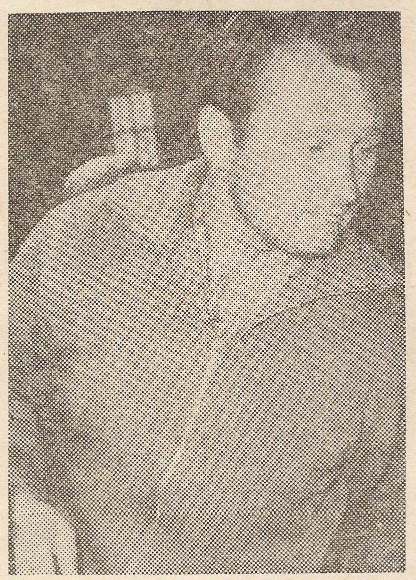
D. Hull: — Rzeczywiście. Dlaczego amerykańskim żołnierzom służby czynnej nie wolno było uczestniczyć w Igrzyskach Dobrej Woli? Cóż to za głupota. Tym niemniej 11 naszych pięściarzy otrzymało kategoryczny zakaz Pentagonu i nie mogło przyjechać do Moskwy. Zresztą w tej sprawie skierowałem do sekretarza obrony USA pismo z ostrym protestem, nazywając jego decyzję zupełnie błędną zarówno z moralnego, jak i konstytucyjnego punktu widzenia...

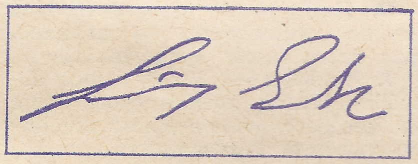
Oprac. J.W.

SPOTYKAMY STARYCH ZNAJOMYCH

LESZEK LEISS – dwukrotny zwycięzca Zbigniewa Pietrzykowskiego

PIOTR NOWAKOWSKI





LESZKA LEISSA oglądałem w ringu niejednokrotnie. Podziwiałem jego znakomitą technikę, szybkość, swobodę z jaką boksował, inteligencję w walce. Wygrać z Leissem było bardzo trudno i rzadko komu się to udawało. On natomiast szedł od zwycięstwa do zwycięstwa — bez względu na klasę przeciwnika, jego nazwisko, renomę. Od dawna ciekawiła mnie droga sportowa Leszka Leissa, jego osobowość, nie dawało mi spokoju wyjaśnienie przyczyn, dlaczego jeden z najwybitniejszych zawodników, często nie mający w kraju konkurentów, nie otrzymał szansy startu w imprezach międzynarodowych znaczącej rangi.

Kiedy w końcu, przy wydatnej pomocy innego asa polskiego boksu Alfreda Palińskiego, znalazłem się z Leszkiem Leissem „oko w oko" w jego miłym, przytulnym i wygodnym mieszkaniu w Grudziądzu, nadeszła wreszcie okazja, by poznać jego karierę sportową w całości i zrozumieć dlaczego pobiegła takimi, a nie innymi drogami.

Boks grudziądzki ma długą historię, a sięga ona roku 1926, kiedy to Henryk Sadłowski, długoletni kapitan sportowy Polskiego Związku Bokserskiego, był inicjatorem zorganizowania sekcji bokserskiej w tym mieście. Z Grudziądza wywodzi się też jeden z najwspanialszych pięściarzy, jakich wydała Polska — słynny „Kajtek" Antoni Czortek. Klimat dla boksu był więc zawsze w otoczeniu Leissa. Boks imponował chłopakom z Grudziądza, był popularny, każdy z nich chciał powtórzyć drogę Czortka.

W wieku 15 lat — w roku 1947 w klubie „OMTUR" rozpoczął Leiss treningi u trenera Alfonsa Witkowskiego. Nie przypuszczał wtedy, że zwiąże się z tym sportem na całe 20 lat. Kiedy w roku 1948 klub się rozpadł, Leiss przeszedł do „Spójni" pod opiekę trenera Stosza, a potem Mieczysława Humińskiego. Wspominając dziś tamte lata Leszek Leiss stwierdza, że na jego karierę wielki pozytywny wpływ wywarł właśnie trener Humiński. On go nauczył techniki, wpoił lewy prostv, dzięki niemu bezbłędnie opanował walkę w dystansie, znalazł niezawodną receptę na mańkutów. On to rozpoznał talent Leissa i właściwie go ukierunkował. Ogromne znaczenie miał też fakt uczenia się techniki przez podpatrywanie innych. Dobry przykład jest przecież tak samo skutecznym środkiem jak sala treningowa. Leszek Leiss miał wtedy znakomity przykład w osobie świetnego technika, pięściarza, który umiał prawie wszystko — Zygmunta Wiklińskiego. Oglądał jego walki i natychmiast przyswajał sobie coraz to nowe elementy techniczne.

Pierwszy sukces w karierze Leszka Leissa to zwycięstwo w roku 1948 na zawodach I Kroku w wadze papierowej, bo od tej kategorii rozpoczął starty. Wygrał wtedy w finale po zaciętym pojedynku z Drzewieckim i sukces ten zachęcił go do dalszych treningów. Wkrótce przyszły sukcesy na skalę ogólnopolską. Przechodził oczywiście do wyższych kategorii, żadnej nie opuszczając i w roku 1950 na turnieju w Szczecinie zdobył w wadze lekkiej tytuł mistrza Polski juniorów, zwyciężając kolejno trzech zawodników. Na tych właśnie mistrzostwach ujawnił się niespotykany talent Leszka Drogosza, który zdobył tytuł w wadze papierowej.

Leszek Leiss wkrótce potem począł zdobywać doświadczenie pięściarskie, już jako senior, najpierw w A-klasie, boksując wtedy w „Stali" Grudziądz — razem ze znanymi na Pomorzu zawodnikami takimi jak: Tadeusz Neuman, Znaniecki, Eugeniusz i Czesław Baranowscy, potem w II-ligowym „OWKS" Bydgoszcz i wreszcie w I-ligowym „CWKS" Warszawa.

Znaczące walki z tego okresu kariery Leissa — to remis w wadze piórkowej ze Zbigniewem Kowalewskim — bardzo dobrym bokserem z Pomorza, dwie wygrane w wadze lekkiej z Alfonsem Piotrowskim — wicemistrzem Polski seniorów, dwie wygrane z bombardierem z Chełmży Wąsikiem, zwycięstwa nad tak znanymi wówczas zawodnikami, jak Kulpa, Szkudlarek, Sołdryk, Trąbka, Buczkowski, Lech, Derkowski.

Podczas II-ligowych startów w „OWKS" Bydgoszcz doszło do dwóch pojedynków, spośród trzech jakie stoczył, z naszym największym bokserem wszystkich czasów — Zbigniewem Pietrzykowskim, reprezentującym wtedy „Ogniwo" Bielsko-Biała. 2 listopada 1952 roku na ringu w Bydgoszczy Leszek Leiss odnosi zwycięstwo przez tko. w 2 rundzie. Oczywiście, nie był to jeszcze ten Pietrzykowski, z którym zetknęliśmy się w Hali Gwardii w maju 1953 (ME). Błyskotliwe zwycięstwa w II lidze dały Zbyszkowi już wtedy rozgłos i opinię groźnego zawodnika. Jego porażka przed czasem z Leissem była w każdym razie niespodzianką, bo i Leszek był przecież na początku swej drogi sportowej. Do rewanżu doszło za kilka miesięcy — 22 lutego 1953 roku — tym razem w Bielsku, górą był wtedy Pietrzykowski, zwyciężając na punkty.

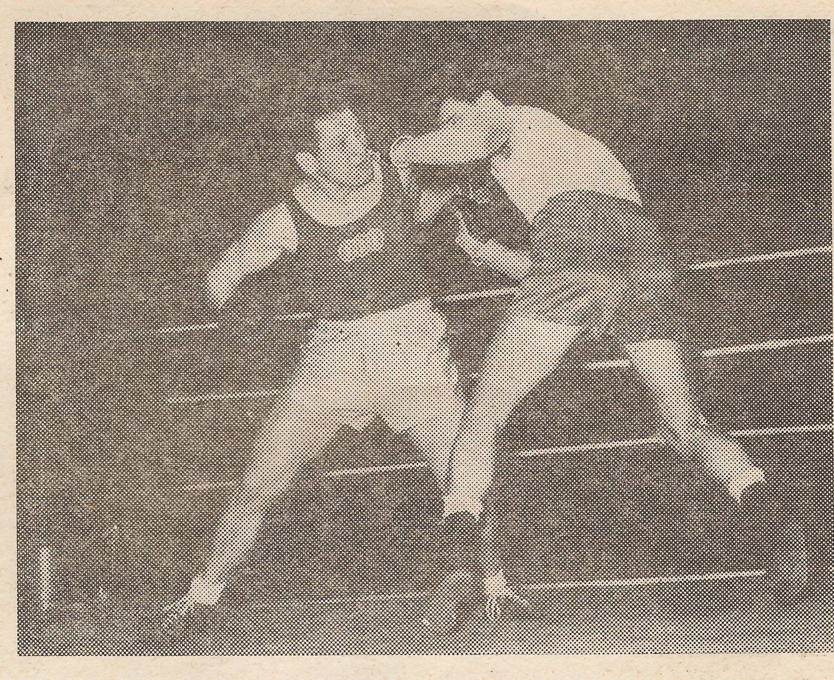
Leszek Leiss urodził się 18 listopada 1932 roku w Grudziądzu. Startował na przestrzeni 20 lat, przechodząc kolejno przez wszystkie kategorie od wagi papierowej do ciężkiej. Mierzył 180 cm wzrostu. Reprezentował kluby: „OMTUR" Grudziądz, „Spójnię" Grudziądz, „OWKS" Bydgoszcz i „CWKS" Warszawa oraz „Stal" Grudziądz. Stoczył aż 386 walk, 11 remisując i zaledwie 22 przegrywając.

Mistrz Polski juniorów w wadze lekkiej z 1950 roku, dwukrotny mistrz Polski seniorów w latach 1953 — waga lekkośrednia i 1958 — waga półciężka. Pięciokrotnie zajmował 3 miejsce w mistrzostwach seniorów, dwukrotny mistrz Polski zrzeszenia „Spójnia", mistrz Wojska Polskiego z roku 1953, trzeci w Akademickich Mistrzostwach Świata w roku 1951, mistrz Pomorza juniorów i bodajże 12-krotny mistrz Pomorza seniorów.

Wystąpił trzykrotnie w II reprezentacji Polski — dwa razy w wadze średniej w meczach z NRD wygrywając z Hassem i Laschem i raz w wadze półciężkiej w spotkaniu z Westfalią remisując z Dorloffem. Mistrz Sportu (tytuł nadany przez GKKFiT w roku 1968).

Świetna technika Leissa i umiejętność boksowania z mańkutami przyniosły Leissowi sukces w ich trzeciej walce, która odbyła się tym razem w półfinale turnieju o mistrzostwo Polski w Poznaniu 28 marca 1953 roku. Leszek odniósł pewne, jednogłośne zwycięstwo. Późniejszy wielki mistrz nie potrafił zniwelować jego szybkich prawych prostych, doskonałej taktyki i musiał się pogodzić z porażką, bodajże ostatnią, jaką poniósł w swej karierze z krajowym rywalem! Leszek Leiss natomiast po wcześniejszych zwycięstwach nad Prażmowskim ze Szczecina i Losiakiem z Zielonej Góry w finale pokonał Wiesława Karpińskiego z Warszawy i zdobył w wadze lekkośredniej swój pierwszy tytuł mistrza Polski seniorów.

— Dwie wygrane ze Zbyszkiem Pietrzykowskim to moja legitymacja — mówi dziś Leszek Leiss. **Przecież był to jeden z najświetniejszych bokserów świata. Świadomość, że odniosłem nad nim dwa zwycięstwa stanowi dla mnie najprzyjemniejsze wspomnienie z mojej całej dwudziestoletniej kariery.**



Bohater naszego reportażu Leszek Leiss (w białej koszulce) w pojedynku ze słynnym bokserem czechosłowackim Juliuszem Tormą

Do tytułu indywidualnego mistrza Polski dorzucił Leiss jeszcze i tytuł drużynowy, zdobywając z „CWKS" Warszawa mistrzostwo Polski na sezon 1953/1954. W składzie znajdowały się wtedy takie gwiazdy, jak: Henryk Kukier, Stanisław Woźniak, Józef Kruża, Henryk Niedźwiedzki, Leszek Drogosz, Zbigniew Piórkowski, Tadeusz Grzelak, Bogdan Węgrzyniak, Antoni Gościański.

W spotkaniach ligowych odnosił Leiss dalsze znaczące sukcesy, które ugruntowują jego pierwszą pozycję w Polsce. Zwyciężył między innymi: Gerarda Musiała, Jerzego Olejnika, Bogdana Misiaka, Edmunda Dampca (2x), Zdzisława Nagajskiego, Posmowskiego, Ordańskiego, Urbaniaka, Czaplińskiego, Józefowicza, Biskupskiego i innych. W szczęśliwym dla niego roku 1953 zdobył również mistrzostwo Wojska Polskiego na turnieju we Wrocławiu.

Nie można powiedzieć, by Leiss był niedostrzegany przez władze naszego boksu. Do kadry narodowej trafił już w roku 1950 w wadze lekkiej i znajdował się w niej aż do roku 1959, kiedy to startował już w kategorii półciężkiej. W roku 1952 był kandydatem na Olimpiadę w Helsinkach, ale pojechał tam Jerzy Krawczyk, w 1953 — brano pod uwagę jego start na mistrzostwach Europy w Warszawie, desygnowano jednak Zbyszka Pietrzykowskiego.

Starty międzynarodowe Leszka Leissa nie były liczne. Jednym z najważniejszych był udział w Akademickich Mistrzostwach Świata w Berlinie w roku 1951 w wadze półśredniej. Był silnym punktem drużyny, ale w półfinale trafił na rumuńskiego zabijakę Nicolae Lincę, przyszłego mistrza olimpijskiego, zawodnika o wielkiej sile fizycznej, niespotykanej żywotności i straszliwym ciosie. Leiss prowadził bardzo wysoko na punkty prawie do końca walki. Linca miotał się po ringu przy huraganie śmiechu widowni, wpadał w liny, atakował narożnik, w którym dawno już nie było Polaka, jeden z jego potężnych ciosów trafił w słupek i omal nie spowodował zerwania lin. Ale na minutę przed końcem śmiech zamarł wszystkim na ustach, kiedy to po potężnym ciosie w wątrobę Leiss wił się na macie ringu. Porażka przez nokaut i koniec marzeń o końcowym sukcesie. Była to jedyna porażka przez nokaut w czasie całej jego kariery.

W maju 1954 roku w Ostrawie miał okazję zmierzyć swe siły z jednym z największych asów światowego boksu — Czechem Juliuszem Tormą. Po znakomitej walce Czech z największym trudem głosami 2 do remisu odniósł zwycięstwo.

Normalną koleją rzeczy winien Leiss wejść teraz na drogę sprawdzianów międzynarodowych o poważniejszym znaczeniu. Dlaczego więc do tego nie doszło? Przede wszystkim dlatego, że Leiss za wszelką cenę chciał powrócić do Grudziądza, a przecież klub prowincjonalny nie był w stanie zagwarantować mu kontaktów, tak jak „CWKS". Odejście z Warszawy automatycznie oznaczało zejście na drugi plan. Ale Leiss był tak mocno uczuciowo związany z Grudziądzem, że nie wyobrażał sobie życia gdzie indziej, nawet w stolicy. Czuł się doskonale tylko w Grudziądzu, tu się urodził i wychował i stale za tym miastem tęsknił. Nie był ponadto człowiekiem interesu, a sprawy materialne i tzw. rozgłos niewiele go interesowały. Boksował — jak mówi — dla przyjemności, dla satysfakcji, kochał sport w ogóle i za nic nie opuściłby swego rodzinnego miasta.

Powrócił więc do „Stali" Grudziądz i już do końca kariery, do 1967 roku, walczył w tym klubie w rozgrywkach A-klasowych i o wejście do II ligi. Wciąż był „na fali" mimo zaawansowanego wieku, wciąż wygrywał. Z krajową czołówką spotykał się przede wszystkim na turniejach o mistrzostwo Polski i w czasie sprawdzianów kadry narodowej.

W roku 1958 w Łodzi zdobył swój drugi tytuł mistrza Polski, tym razem w wadze półciężkiej, po zwycięstwie w finale nad Modestem Majchrzakiem z Radomia. W innych startach w mistrzostwach Polski, aż 5-krotnie uzyskał trzecie miejsce: w roku 1952 — w wadze lekkośredniej, 1954 — w średniej oraz w latach 1955, 1956 i 1959 — w półciężkiej.

Pod koniec kariery, kiedy to startował już w wadze ciężkiej, był wciąż liczącym się zawodnikiem krajowej czołówki i stać go było jeszcze na dwie walki z tak silnym rywalem tej kategorii jak reprezentant NRD Degenhardt. W wieku 35 lat, w roku 1967, zakończył długą, bo trwającą 20 lat karierę. Imponujący jest jego bilans walk: 386 pojedynków, 11 remisów, zaledwie 22 porażki. Już tylko te liczby wiele mówią o jego klasie sportowej.

Po zakończeniu kariery był trenerem w klubach „Stal" i „Unia" Grudziądz. I na tym polu odniósł piękne sukcesy, bo wychował tak świetnych pięściarzy, jak: Henryk Mielczewski, Henryk Szymkowiak, Edward Pyjko, Edmund i Andrzej Montewscy. Przed odejściem na emeryturę pracował jako szlifierz narzędziowy w Pomorskiej Odlewni i Emalierni w Grudziądzu.

MAŃKUT NIEBEZPIECZNY CZY TEŻ NIE

WIKTOR NOWAK

Do poruszenia tego tematu zainspirował mnie Zbigniew Pietrzykowski, z którym wspólnie, na zaproszenie trenera Czesława Ptaka, uczestniczyliśmy w przygotowaniach naszych juniorów do mistrzostw Europy w Kopenhadze. Jeden z treningów prowadzonych przez dawnego asa boksu światowego był poświęcony technicznym elementom walki zawodnika leworęcznego z praworęcznym. I przyznam szczerze, że bardzo mi się ten trening podobał. Poczynione spostrzeżenia, jak i własne obserwacje w tym zakresie, mogą okazać się przydatne w codziennej pracy naszych instruktorów i trenerów. Być może też Czytelnicy poznają tajniki boksowania mańkutów i z mańkutami.

Na początek kilka refleksji ogólnych. Sukcesy ludzi leworęcznych w różnych dziedzinach życia są bardzo znaczne. Studiując odpowiednią lekturę dostrzegłem, że najsławniejszymi mańkutami byli m.in. Leonardo da Vinci, Michał Anioł, Ludwig van Beethoven, Charlie Chaplin, Niccolo Paganini, czy Christian Andersen.

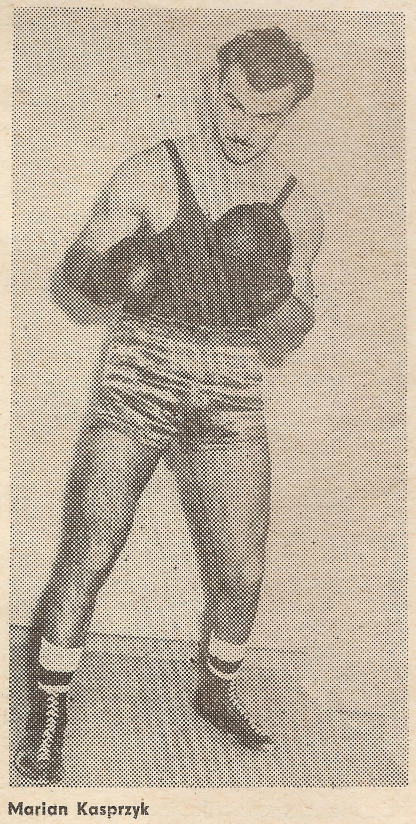
Nie wgłębiając się szczegółowo w zagadnienia symetrii i asymetrii czynności ruchowych człowieka, szacuje się, że przeciętnie od 3—6% ludzi to leworęczni. Zauważono także, że ludzie leworęczni mają lepiej rozwiniętą prawą rękę, niż praworęczni lewą, gdyż w pracy i życiu codziennym są zmuszeni wykonywać prawą ręką wiele czynności. Jest to zapewne jedna z przyczyn tego, że w różnych dyscyplinach sportu, a szczególnie w boksie, zawodnicy ze sprawniejszą lewą ręką odgrywali i odgrywają nadal bardzo ważną rolę. Brak jest jednak dostatecznych opracowań dotyczących taktyki walki, w których biorą udział pięściarze z odwrotnej pozycji.

Wiktor Ogurienkow, jako jeden z pierwszych, w swej pracy z roku 1959 pod tytułem: „Lewa w boksie", zwrócił uwagę na to, że w wielkich międzynarodowych turniejach od 30—40% pierwszych miejsc zajmowali zawodnicy leworęczni. Do półfinałów XVI Igrzysk Olimpijskich (Melbourne) dotarło 15 pięściarzy leworęcznych (spośród 26 biorących udział w turnieju), natomiast ze 135 praworęcznych tylko 25. Złote medale zdobyło 4 bokserów walczących z odwrotnej pozycji. Wiedza praktyczna w zakresie taktyki i środków prowadzenia walki z przeciwnikiem leworęcznym rozwijała się w miarę jak pięściarze boksujący z odwrotnej pozycji zaczęli w większej liczbie uczestniczyć w różnych turniejach i zdobywać wybitniejsze sukcesy. Wydaje się, że jest ona jeszcze niedostatecznie opracowana i przekazywana przez trenerów swoim podopiecznym. Wynika z powyższych przyczyn wiele spraw kłopotliwych dla zawodników mających stoczyć walkę z zawodnikiem leworęcznym.

W tym kontekście jako anegdotę można potraktować poniższe zdarzenie z kariery sportowej mojego trenera Edmunda Tomaszewskiego. Opowiadał mi, że w końcu lat dwudziestych miał stoczyć pojedynek z nieznanym sobie przeciwnikiem. Gdy po gongu jego konkurent ustawił się z odwrotnej pozycji, Tomaszewski nie wiedząc co robić wycofał się szybko do narożnika i krzyknął do sekundanta: „Trenerze, jak ja mam z nim boksować". Padła odpowiedź: „Ja też takiego pierwszy raz widzę".

Od tamtych czasów wiele się zmieniło. Dziś zawodnik sam dba o to, aby się nauczyć walczyć z pięściarzem z odwrotnej pozycji, gdyż nie chce, aby go spotkała przykra niespodzianka.

Jeśli uwzględni się, iż statystycznie leworęczni stanowią mały procent ogółu ludności, to sukcesy bokserów leworęcznych są bardzo znaczące. Wśród wybitnych pięściarzy walczących z odwrotnej pozycji można wymienić przykładowo takich jak dawniej **Laszlo Papp**, czy teraz **Marvin Hagler**. Z polskich bokserów będą to m.in. czterokrotny mistrz Europy, trzykrotny medalista Igrzysk Olimpijskich **Zbigniew Pietrzykowski**, złoci medaliści olimpijscy **Jerzy Rybicki** i **Marian Kasprzyk**, a za nimi tak utytułowani pięściarze jak: **Henryk Niedźwiedzki, Władysław Jędrzejewski, Lucjan Słowakiewicz, Piotr Gutman, Lucjan Trela, Ludwik Denderys, Witold Stachurski, Wiesław Rudkowski, Leszek Błażyński, Bogdan Gajda, Kazimierz Adach.**



Marian Kasprzyk

W każdych indywidualnych mistrzostwach Polski zawodnicy leworęczni zdobywali tytuły mistrzowskie. Największy sukces odnieśli w roku 1971 w Katowicach, gdzie stanowiąc niecałe 30% startujących zdobyli 5 z 11 możliwych do zdobycia złotych medali.

Jednak, jak już wspomniałem wcześniej, coraz większym osiągnięciom pięściarzy leworęcznych nie towarzyszyło opracowanie odpowiednich dla nich metod szkolenia elementów techniki i taktyki. Podczas indywidualnych mistrzostw Polski seniorów w boksie w roku 1983 zadano 20 trenerom pytanie, jak należy szkolić pięściarzy leworęcznych. 15 z nich stwierdziło, że w okresie szkolenia podstawowego powinni oni ćwiczyć wspólnie z zawodnikami praworęcznymi, a 5 trenerów nie było co do tego w pełni przekonanych. Praktyka wykazuje, że organizacyjnie nie jest możliwe, a nawet nie jest celowe tworzenie w początkowych etapach szkolenia oddzielnej grupy dla zawodników leworęcznych. Na etapie szkolenia zawodników zaawansowanych sytuacja się zmienia i trening techniczno-taktyczny pięściarzy walczących z odwrotnej pozycji musi być zindywidualizowany. Często jednak zarówno trenerzy jak i zawodnicy nie znają specyfiki elementów treningu i walki tzw. mańkutów.

Zbigniew Pietrzykowski w prowadzonych zajęciach zwrócił szczególną uwagę na 5 zagadnień.

1. Ustawienie zawodnika leworęcznego.

Z uwagi na fakt, że zawodnik ustawiony z odwrotnej pozycji jest zwrócony bardziej frontalnie do przeciwnika, musi on być dokładnie zakryty lewą ręką. Trzeba zaznaczyć, że to samo dotyczy jego przeciwnika (praworęcznego). W takich walkach, ze względu na konieczność frontalnego ustawienia, obaj rywale są bardziej narażeni na otrzymanie ciosów zadanych przez przeciwnika silniejszą ręką.

2. Aktywność ręki prawej we wszystkich akcjach ofensywnych i defensywnych.

Do niedawna trenerzy zalecali rozpoczynanie i kończenie wszystkich akcji lewą ręką. I odwrotnie w walce z mańkutem za skuteczne uważano tylko ciosy prawą, szcze-

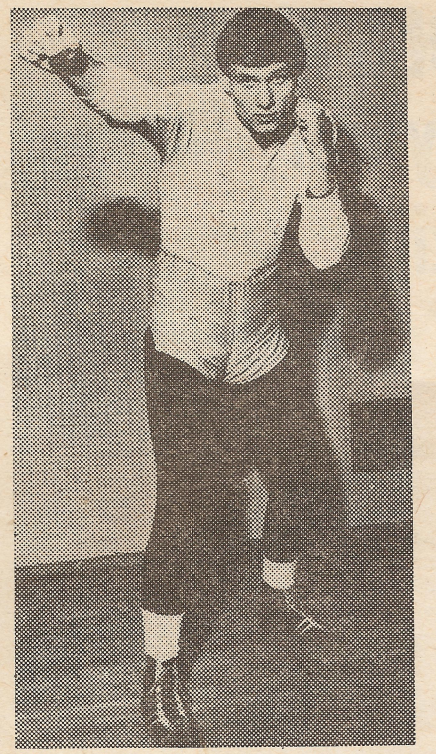
gólnie podwójny prawy prosty. Dzisiaj przy wysokim tempie walki i większej ruchliwości, jest to już niewystarczające.

3. Zadaniem zawodnika leworęcznego jest utrzymanie stopy nogi wykrocznej na zewnątrz wysuniętej stopy przeciwnika.

Ogólnie rzecz biorąc, dla każdego boksera walczącego z przeciwnikiem ustawionym w odmiennej pozycji ten manewr ma decydujące znaczenie. Aby to wykonać, zawodnik musi mieć dobrze opanowane podstawowe elementy pracy nóg. Zewnętrzne ustawienie stopy nogi wykrocznej pozwala bezpiecznie atakować jak również w porę się wycofać w przypadku natarcia przeciwnika. Często zalecane przez trenerów schodzenie w prawo (mańkut) bez zwracania uwagi na ustawienie stopy jest mało skuteczne.

4. Zawodnik leworęczny powinien być lekko odchylony do tyłu i przenieść nieco ciężar ciała na nogę zakroczną.

Przy takim ustawieniu wyprowadzane ciosy lewą ręką będą miały odpowiednią siłę i uniknie się nadmiernego wychylania do przodu, jeśli akcje lewą ręką nie dosięgną celu. Ustawienie takie powinno być kontrolowane przez zawodnika w czasie całej walki i po każdej akcji ręką lewą natychmiast musi nastąpić obciążenie nogi zakrocznej.



Wiesław Rudkowski

5. Zawodnika leworęcznego powinna cechować pewność i zdecydowanie w przeprowadzaniu akcji.

Zawodnik leworęczny powinien o tym wiedzieć, że jego przeciwnik będzie walczył z nim gorzej niż z partnerami z normalnej pozycji, z którymi częściej rywalizuje podczas sparringów i walk. Ma on zatem większą szansę przejęcia inicjatywy w walce co stawia go w lepszej sytuacji.

*

O ćwiczeniach elementów techniki z zawodnikami leworęcznymi napiszę w drugiej części artykułu. Myślę, że z uwag skorzystają nie tylko nauczyciele boksu, ale i sami zawodnicy. Sądzę też, że kibicom przybliżę nieco specyfikę walki mańkutów i z mańkutami.

Okrojone, ale udane LATO-86

UBIEGŁOROCZNA akcja Polskiego Związku Bokserskiego zorganizowana pod kryptonimem „Lato — 85" zyskała sobie wiele pochlebnych opinii. Przeszkolenie grupy kilkuset młodych adeptów boksu, to jej niewątpliwy sukces i choć nie uniknięto drobnych potknięć, inicjatywa uznana została za wyjątkowo udaną i godną naśladowania przez inne Związki!

Na temat „Lata—85" pisaliśmy niemało na łamach „Boksu", nie ma więc potrzeby wracać do naszych opinii i uwag. Dodajmy jedynie, że podobnie jak inicjatorzy tej akcji bardzo liczyliśmy na jej dalsze powodzenie i rozwój.

Wbrew jednak nadziejom zasięg akcji „Lato—86" został znacznie ograniczony wskutek braku środków finansowych. O ile w roku 1985 PZB otrzymał z GKKFiS finansowe wsparcie dla 10 Okręgów, w których przeprowadzono zgrupowania, o tyle rok bieżący był już pod tym względem znacznie uboższy. Po wielu perturbacjach władze sportowe przyznały na tzw. sportowe wakacje dla młodzieży kwotę umożliwiającą zorganizowanie tylko 4 zgrupowań. Warto w tym miejscu przypomnieć, iż poza 10 ubiegłorocznymi zgrupowaniami z puli centralnej 6 okręgów szkoliło swą młodzież z własnych środków, stąd też tak duża liczba chłopców miała możliwość bliższego kontaktu z boksem.

Ostatecznie więc w sezonie 1986 zdecydowano się na 4 trzytygodniowe zgrupowania po 30 zawodników każde, ale z przyczyn obiektywnych (brak miejsc) udało się zorganizować tylko 3 obozy, z tym że liczyły one po 40 chłopców. Odbyły się one w Szczecinie, Sępólnie Krajeńskim i Świdniku. Prowadzone były według jednolitego programu opracowanego przez szkoleniowców PZB i — co ważne — znajdowali się na nich wyłącznie młodzicy (roczniki 1971 i 1972).

W tegorocznej akcji letniej udział wzięło ok. 30% uczestników „Lata —85" i chyba podobnych proporcji trzeba spodziewać się w kolejnych sezonach.

Dodać należy, iż podobnie jak przed rokiem, niektóre Okręgi zachęcone powodzeniem pierwszej próby, przeprowadziły dla swych młodzików akcje z własnych środków. Mowa tutaj o takich Okręgach jak: Katowice, Warszawa, Kielce, Słupsk, Wrocław. Tradycyjnie odbył się obóz Gwardyjskiego Pionu Sportowego dla 50 zawodników, ponadto 10 juniorów ze Szczecina przebywało w NRD. Niektóre zgrupowania zgromadziły, niestety, zarówno juniorów jak i młodzików, co, jak wiadomo, nie sprzyja należytemu szkoleniu. Do mankamentów należał również czasokres zgrupowań (najczęściej dwutygodniowe zamiast trzytygodniowych), sporo do życzenia pozostawiały także warunki mieszkalne i wyżywienie, nie zawsze też Okręgi były w stanie zapewnić właściwą kadrę szkoleniową. Zdarzało się także, że niektóre kluby („Zagłębie" Konin, „Sokół" Piła) organizowały własne zgrupowania młodzików i takiej inicjatywie należy tylko przyklasnąć.

Skoro mowa o „Lecie—86" trzeba dodać, że dla zachowania ciągłości szkolenia centralnego, odbyły się 2 obozy dla juniorów młodszych w Cetniewie i Świdniku, na których wśród 70 zawodników znalazło się wielu spośród ubiegłorocznych młodzików.

Mimo wspomnianych trudności akcję „Lato—86" należy uznać za udaną. I choć liczba przeszkolonych nie jest tak imponująca jak przed rokiem, to jednak uniknięto niektórych błędów z akcji „Lato—85". Myślimy tutaj o łączeniu juniorów z młodzikami, 14-dniowych zgrupowaniach oraz bardzo zróżnicowanych warunkach bytowych. Tym razem ściśle przestrzegano zasady kwalifikacji na owe obozy, stąd znaleźli się na nich wyłącznie młodzicy, część chłopców miała już doświadczenia sprzed roku, kadra szkoląca była starannie dobrana, a program jednolity na wszystkich zgrupowaniach.

Jak nam powiedział przewodniczący Wydziału Młodzieżowego PZB, Stefan Rogala, który wizytował wszystkie zgrupowania centralne, poza drobnymi uwagami, nie można było mieć zastrzeżeń do ich organizacji. Jedynym zmartwieniem działaczy jest więc teraz problem zapewnienia w następnych latach takich środków, które umożliwiłyby rozszerzenie tej tak pożytecznej akcji, co jest niewątpliwie jedyną drogą do odbudowy pozycji naszego boksu.

Dotychczasowe wyniki wskazują na to, iż osiągnięto nadspodziewanie dużo i obecnie trzeba zrobić wszystko, by tego dorobku nie zaprzepaścić.

(RŻ)

WALERY FROŁOW
pięściarz, inżynier, trener i sędzia



NIEJEDNOKROTNIE miałem okazję przekonać się, że doskonały w latach sześćdziesiątych radziecki pięściarz wagi lekkopółśredniej — Walery Frołow, mający na swym koncie dwa tytuły mistrza Europy (Rzym 1967 i Bukareszt 1969) jest uroczym kompanem. Swoim pogodnym usposobieniem i dużym poczuciem humoru zjednał sobie zresztą liczne grono oddanych przyjaciół.

Wprawdzie z popularnym Walerką znam się dobrze około dwudziestu lat, ale jakoś nigdy nie przyszło mi do głowy, by spytać go o początki ringowej kariery. Właśnie teraz go o to poprosiłem.

— Chyba wiesz o tym, że jestem moskwianinem z krwi i kości. Żeby nie było żadnych wątpliwości wspomnę więc, że w stolicy urodziłem się 16 lipca 1941 roku. W wieku 13 lat zacząłem pobierać pierwsze lekcje boksu u trenera Michaiła Gorochowskiego w klubie „Torpedo". Wtedy byłem jeszcze istnym chuderlakiem, ważącym niecałe 37 kg. Trudno więc się dziwić, że przez długi czas nie mogłem znaleźć równego sobie wagą przeciwnika. W tej sytuacji dopiero w lutym 1955 roku stoczyłem swoją pierwszą oficjalną walkę w hali „Dynamo". Moim rywalem był leworęczny Jewgienij Frołow, który miał już za sobą cztery zwycięskie pojedynki.

— Chwileczkę! Czyżby z Jewgienijem łączyły Ciebie więzy rodzinne?

— Nic poza nazwiskiem. Nie był on nawet moim dalekim krewnym. Nawiasem mówiąc, nie miałem do niego szczęścia. Cztery walki i cztery porażki na punkty, z czego trzy poniesione podczas mistrzostw ZSRR: 1964 r. w Chabarowsku (półfinał), 1966 r. w Moskwie (finał) i 1969 r. w Kazaniu (finał). Wprawdzie w Chabarowsku Żenia po wygraniu ze mną został w finale pokonany przez Karimowa, ale mimo to pojechał na Olimpiadę do Tokio, gdzie jak wiadomo wywalczył srebrny medal, przegrywając finałową walkę z Jurkiem Kulejem.

— Kiedy zadebiutowałeś w reprezentacji ZSRR?

— 4 września 1962 roku. Wtedy właśnie trener kadry narodowej — Wiktor Ogurienkow wstawił mnie do reprezentacyjnej drużyny na mecz z Japonią, który odbył się w Moskwie. Już w pierwszej rundzie pokonałem Japończyka przed czasem, ale niestety nie pamiętam już jego nazwiska.

— Jak się nie mylę, swoje ringowe występy zakończyłeś w 1971 roku, zdobywając na międzynarodowym turnieju w Belgradzie główną nagrodę w postaci tzw. Oskara.

— Zgadza się! Dodam, że ogółem stoczyłem 202 walki i tylko 15 z nich przegrałem. W moim bilansie figuruje 41 spotkań międzynarodowych, z których 38 rozstrzygnąłem na swoją korzyść. Z zagranicznych rywali pokonali mnie tylko Węgrzy — Kajdi i Csjeff oraz Polak Kulej.

— Jesteś chyba jednym z niewielu pięściarzy w historii boksu amatorskiego, który nie będąc ani razu mistrzem swego kraju potrafił dwukrotnie triumfować na mistrzostwach Europy.

— Rzeczywiście, nigdy nie udało mi się wywalczyć tytułu mistrza ZSRR. Tak się złożyło, że zawsze na drodze do tego trofeum stawał mi Żenia Frołow. Najważniejsze, że udanie startowałem na ME.

— Który z dwóch tytułów wyżej sobie cenisz — czy ten wywalczony w 1967 roku w Rzymie, czy też zdobyty dwa lata później w Bukareszcie?

— Wprawdzie z obu tytułów mistrza Europy byłem bardzo zadowolony, niemniej znacznie więcej satysfakcji dostarczył mi tytuł zdobyty w stolicy Italii. Przede wszystkim dlatego, że był pierwszy i że w finale pokonałem wówczas po szalenie dramatycznym pojedynku dwukrotnego mistrza Europy i złotego medalistę olimpijskiego z Tokio — Jerzego Kuleja, z którym przecież niespełna rok wcześniej przegrałem i to wyraźnie w półfinale przedolimpijskiego turnieju w Meksyku.

— Byłem świadkiem tego rzymskiego triumfu w Pallazzo dello Sport. Znajdowałeś się wtedy w wybornej formie. Ale czy w pierwszej rundzie, kiedy to po lewym sierpowym Kuleja znalazłeś się na deskach, mogłeś przypuszczać, że właśnie to niepowodzenie w dużym stopniu zaważy na dalszych losach pojedynku?

— Przez cały czas mocno wierzyłem, że uda mi się zrewanżować Kulejowi za meksykańską porażkę. Zresztą do występu w mistrzostwach Europy w Rzymie przygotowałem się bardzo solidnie, kładąc duży nacisk na wyrobienie jak najlepszej kondycji. Przed wyjazdem do Włoch wspólnie ze starszym bratem (i trenerem) Olegiem dokładnie przestudiowałem wszystkie możliwe filmy z udziałem Kuleja. Właśnie na ich podstawie miałem opracowany taki plan taktyczny, by przez dwie rundy nie przyjmować z groźnym Polakiem walki w półdystansie, a tylko uskakiwać przed jego ostrymi atakami. Od początku wiedziałem, że o końcowym rezultacie zadecyduje dopiero trzecia runda. Zgodnie z planem w ostatnich trzech minutach sam przeszedłem do gwałtownego szturmu i właśnie tym zaskoczyłem Kuleja, który z pewnością nie spodziewał się, że walcząc początkowo w defensywie będę w stanie zdobyć się na skuteczne ataki. Najważniejsze, że dopisała mi kondycja. Właśnie dzięki niej odniosłem w rezultacie nieznaczne zwycięstwo głosami 3:2. Moja radość nie miała wówczas granic...

— Rok po rozstaniu się z czynnym uprawianiem boksu uzyskałeś tytuł trenera I klasy, kończąc —

Желаю успехов польским боксерам на рингах мира!
В Фролов

jak słyszałem — z wyróżnieniem studia w moskiewskim Instytucie Kultury Fizycznej i wkrótce potem przez pięć lat pracowałeś jako szkoleniowiec z pięściarską reprezentacją Moskwy.

— Myślę, że warto jeszcze wspomnieć, iż w 1977 roku ukończyłem także Instytut Energetyczny, zdobywając dyplom inżyniera.

— Ostatnio często znów występujesz w ringu, ale już jako sędzia bokserski. Jak czujesz się w tej nowej roli?

— Znakomicie! Od 1981 roku jestem zastępcą przewodniczącego Kolegium Sędziów w Federacji Boksu ZSRR, którego pracami kieruje obecnie arbiter AIBA, Władimir Gordijenko. Sam przed pięcioma laty otrzymałem tytuł sędziego EABA, a w zeszłym roku awansowałem na arbitra AIBA. Jak dotychczas przesędziowałem w ringu i na punkty po około 500 walk.

— Kim łatwiej być: bokserem, sędzią czy trenerem?

— Oczywiście zawodnikiem. Tylko dlatego, że odpowiadasz sam za siebie. Natomiast rola sędziego i trenera jest znacznie trudniejsza i zarazem bardziej odpowiedzialna. Zarówno sędzia jak i trener powinien być zawsze człowiekiem w pełni obiektywnym i musi za wszelką cenę unikać faworyzowania zawodników.

— Powrócę jeszcze do Twojej kariery bokserskiej. Podobno występowałeś aż w siedmiu kategoriach?

— Będąc juniorem walczyłem kolejno w trzech wagach: papierowej, muszej i piórkowej, a jako senior w czterech kategoriach: lekkiej, lekkopółśredniej i lekkośredniej. W tej ostatniej stoczyłem tylko kilka pojedynków, z których szczególnie jeden niezbyt mile wspominam. Mam tu na myśli swój udział w turnieju im. Walerego Popienczenki, odbywający się tradycyjnie w dalekim Magdanie. Właśnie tam po dwóch zwycięskich potyczkach zmierzyłem się w finale z prawdziwym siłaczem. Nazywał się on Siergiej Iwannikow i pochodził z Kraju Ałtajskiego. Zawodnik ten odznaczał się nieprawdopodobnie silnym uderzeniem. W walce z nim przeżyłem istne katusze. Wprawdzie ostatecznie pokonałem go nieznacznie na punkty, ale w trzeciej rundzie byłem liczony i tylko rutynie zawdzięczam, że dotrwałem do końcowego gongu.

— Słyszałem z ust Twoich bliskich przyjaciół, że jesteś bardzo dumny z córki...

— Nie tylko ja, ale także moja żona Lena. Nasza urocza, już 20-letnia Tania, studiuje psychologię w Moskiewskim Uniwersytecie im. Łomonosowa i jest rzeczywiście oczkiem w głowie całej rodziny.

— Dziękując za rozmowę, życzę Ci, by spełniły się wszystkie najbardziej skryte marzenia.

— A mam ich jeszcze wiele. Chciałbym np. sędziować kiedyś na mistrzostwach Europy, świata i igrzyskach olimpijskich...

*

Walery Frołow po zakończeniu tej długiej pogawędki sięgnął po długopis i napisał: **„Życzę sukcesów polskim bokserom na ringach świata".**

Medale dla medalistów z Reno

Na początku drugiej dekady września kierownictwo GKKFiT w osobach dyr. dyr. Waldemara Krajewskiego i Kazimierza Kowalczyka przyjęło dwóch polskich medalistów mistrzostw świata w Reno — Tomasza Nowaka i Henryka Petricha.

Obaj pięściarze zostali odznaczeni brązowymi medalami „Za wybitne osiągnięcia sportowe". Nowak to wyróżnienie otrzymał po raz drugi (pierwszy brązowy medal po mistrzostwach Europy w Budapeszcie), a Petrich przed dwoma laty (po Zawodach Przyjaźni w Hawanie) był odznaczony srebrnym medalem.

Dyr. W. Krajewski pogratulował pięściarzom sukcesu w Reno, oświadczając, że kierownictwo GKKFiT przewiduje start 8 polskich zawodników w turnieju olimpijskim w Seulu w 1988 r. Resort planuje, że Polacy powinni wywalczyć 3 medale.

Nie pogniewamy się, jeśli to życzenie kierownictwa GKKFiT spełni się.

Nowy trener juniorów młodszych

Po przejściu trenera Piotra Aleszki na stanowisko Kierownika Wyszkolenia PZB, wakujące miejsce trenera kadry juniorów młodszych powierzono młodemu szkoleniowcowi Mariuszowi Duriaszowi, synowi znanego trenera.

Mariusz Duriasz ma 30 lat, uprawiał boks w warszawskich klubach „Legii" i „Polonii" przez 6 lat. Jego największe sukcesy to dwukrotne II miejsce w mistrzostwach Warszawy. Występował w wagach piórkowej i lekkiej, ma na koncie kilkadziesiąt walk.

Jest absolwentem stołecznej Akademii Wychowania Fizycznego, posiada tytuł trenera II klasy. Od kilku lat stale współpracował z Piotrem Aleszko, szkoląc młodzież na zgrupowaniach centralnych.

KRONIKA

62 pięściarzy reprezentujących 9 klubów z CSRS, NRD, Jugosławii i Polski stanęło na starcie II turnieju „Trzech granic", jaki odbył się w Zgorzelcu dla uczczenia rocznicy podpisania Układu Zgorzeleckiego i Międzynarodowego Roku Pokoju. Zawody stały na niezłym poziomie, oprócz wymienionych uczestników w turnieju udział wzięła ekipa Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej.

Za najlepszego zawodnika turnieju uznano **Aleksandra Skidanowa** z Północnej Grupy Wojsk AR triumfatora wagi lekkopółśredniej, a najlepszym spośród Polaków okazał się **Mirosław Figiela** z „Victorii" Wałbrzych (waga piórkowa).

Oto nazwiska zwycięzców tego turnieju w kolejności wag od papierowej do ciężkiej (z dwiema lekkopółśrednimi): **Schade i Fedisch** (obaj Cottbus), **Stojko** (Jugosławia), **Figiela** („Victoria"), **Wernik** („Turów"), **Pohle** (Cottbus), **Skidanow** (PGWAR), **Kubajko** („BKS" Bolesławiec), **Kompaniec i Głuszonek** (obaj „Turów"), **Czarnecki** („Victoria"), **Szpakow** (PGWAR).

*

Dzięki uprzejmości znanego wrocławskiego sędziego p. Zdzisława Dobrowolskiego otrzymaliśmy informację o pobycie zespołu lubińskiego „Zagłębia" w RFN. Oto szczegóły: w dniu 24 sierpnia w Landshut rozegrany został mecz pomiędzy zespołem gospodarzy a drużyną „Zagłębia", który zakończył się rezultatem 10:8 dla pięściarzy RFN.

Punkty dla reprezentantów lubińskiego klubu zdobyli: **Zbigniew Koprowski** w wadze koguciej, **Zbigniew Siwak** w piórkowej, **Wiesław Stefanowski** w lekkiej oraz **Zbigniew Bachanek** w półciężkiej.

*

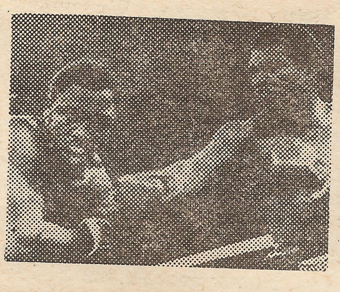
5 zawodników włocławskiego „Startu" wzięło udział w międzynarodowym turnieju w Berlinie Zachodnim zorganizowanego dla uczczenia 60-lecia klubu tamtejszego „Spandauer Box". W klasyfikacji drużynowej pierwsze miejsce zajęli reprezentanci Berlina Zachodniego przed Budapesztem, Bydgoszczą i Rotterdamem.

Indywidualnie najlepiej wypadli: **Henryk Kwiatkowski** w wadze lekkopółśredniej i **Piotr Górecki** w lekkośredniej, którzy awansowali do finału, gdzie ulegli swym rywalom. Ponadto Piotr Dorsz (lekkośrednia) i Grzegorz Pracki (półciężka) zajęli III miejsca.

*

Zespół białostockiej „Gwardii" dwukrotnie wystąpił na rumuńskich ringach przeciw drużynie „Gheorgheje" z miasta Gheorgheju Dej. Oba mecze zakończyły się zwycięstwami gospodarzy w identycznym stosunku 12:10.

Punkty dla białostocczan zdobyli: w pierwszym meczu — **Ryszard Ołdziejewski, Kazimierz Tekień, Jerzy Jędruszko, Bogdan Borysewicz i Tadeusz Stasiełuk;** w drugim zaś — **Dariusz Snarski, Kazimierz Tekień, Mirosław Kołodziejczyk, Jerzy Jędruszko** oraz **Bogdan Borysewicz.**



Zmagania championów

CARLOS DeLEON... SKOŃCZYŁ KIEDY CHCIAŁ

Carlos DeLeon z Puerto Rico zachował tytuł mistrza WBC w junior ciężkiej, wygrywając w 8 rundzie z Amerykaninem Michaelem Greerem.

DeLeon trafiał mocno Greera prawym uppercutem, a potem zaczął go okładać przy linach. Ponieważ rywal w ogóle nie odpowiadał ciosami sędzia przerwał walkę.

— Wygrałem gdy uznałem, że przyszedł na to czas — chwalił się po walce zwycięzca. Obserwatorzy podkreślali jednak, że do momentu nokdaunu Greer był dla DeLeona równorzędnym rywalem.

SZYBKIE ZWYCIĘSTWO MIKE McCALLUMA

Mike McCallum jest wynoszony w górę przez radujących się z jego zwycięstwa sekundantów. Champion WBA w junior średniej spodziewał się chyba trudniejszej przeprawy. Podobnie jego doradcy.

Początek pojedynku mógł doprowadzić do palpitacji serca kibiców obu rywali. Zaraz po gongu rozpoczęła się potworna wymiana ciosów. „Bomby" spadały na obie strony. Jackson to też nie ułomek. Na 29 pojedynków aż 27 wygrał przed czasem. Tym razem jednak trafiła kosa na kamień. McCallum wytrzymał natarcie i w 2 starciu przeszedł do kontrofensywy. Zasypał challengera seriami ciosów i zapewnił sobie wygraną. Okazało się, że Jackson jest w obronie dużo słabszy niż w ataku.

CESAR CHAVEZ WYGRAŁ NA PUNKTY

Julio Cesar Chavez ciągle zachowuje nieskalane porażką konto. W ostatnim występie musiał jednak walczyć pełne 12 rund, co samo w sobie jest już zaskoczeniem. Przyzwyczailiśmy się bowiem do wygranych Meksykanina przed czasem.

Ostatnim rywalem mistrza świata WBC w junior lekkiej był były champion WBA Rocky Lockridge (USA). Był to zacięty pojedynek, w którym jeden z arbitrów wytypował remis (116:116). Dwaj pozostali opowiedzieli się jednak za Chavezem.

Było to 51 zwycięstwo Cesara. Dopiero po raz siódmy zmuszony został do walki w pełnym dystansie. Lockridge doznał zaś piątej porażki na 43 walki.

„HAPPY" LORA

Miguel Lora, Kolumbijczyk zakotwiczony na stałe w Miami, zasłużył na ringowy przydomek „Happy" („Szczęśliwy"), który wymyślili jego reklamowi agenci. „Happy" Lora ma do tej pory na zawodowym koncie same zwycięstwa. Ostatnie, czyli 25 odniósł przed czasem, w szóstej rundzie walki o mistrzostwo WBC w koguciej.

Rywal Lory Enrique Sanchez nie wykorzystał szansy na zdetronizowanie mistrza i zmącenia znakomitego nastroju mistrza.

SANTOS LACIAR PRZYBRAŁ NA WADZE I STRACIŁ KORONĘ

Pisaliśmy już, że znakomity Argentyńczyk Santos Laciar miał kłopoty z utrzymaniem limitu wagi muszej i zrezygnował z panowania na tym terytorium. Wyprawa w regiony wyższej wagi zakończyła się jednak niepowodzeniem. Laciar przegrał jednogłośnie na punkty z mistrzem WBC w junior koguciej Gilberto Romanem.

Roman posiada mistrzowski pas od czasu wygranej z Japończykiem Jiro Watanabe.

O TYTUŁY IBF

Na francuskiej Riwierze, w miejscowości Juan Les Pins, blisko Antibes, wynudzeni wczasowicze z całego świata mogli się rozerwać oglądając walkę o mistrzostwo świata IBF w wadze junior średniej pomiędzy Busterem Draytonem z USA (obrońca tytułu) i challengerem również z USA Davey'em Moorem. Było co oglądać. Moore to exchampion (zdetronizował go Roberto Duran) i łatwo skóry nie sprzedał.

W 10 starciu fizyczna siła Draytona wzięła jednak górę i walka została przerwana przez arbitra.

Buster Drayton został mistrzem w czerwcu br., wygrywając z Carlosem Santosem z Puerto Rico.

*

Niepowodzeniem skończyła się próba zdobycia mistrzowskiego pasa przez mieszkającego w Manchesterze Marokańczyka Najiba Daho. Otrzymał on szansę zdetronizowania championa IBF w junior lekkiej Australijczyka Barry'ego Mitchela. Daho walczył dzielnie, ale wszystkie atuty były w rękach Mitchela — szybkość, wyszkolenie techniczne, siła ciosu, doświadczenie. Tylko ambicją nie ustępował challenger. Werdykt był jednogłośny, a punktacja (118—110, 116—110 i 116—112) wyraźnie oddaje przewagę obrońcy tytułu.

*

Jimmy Paul obronił tytuł championa IBF w wadze lekkiej, wygrywając jednogłośnie (145—142, 145—140 i 144—141) ze swym ziomkiem z USA Darrylem Tysonem. Równocześnie wziął na rywalu rewanż za swą jedyną dotychczas porażkę na zawodowych ringach.

Zwycięstwo nie przyszło Paulowi łatwo. W pierwszych rundach znajdował się pod presją pretendenta, w drugim i piątym starciu wydawał się być nawet na skraju przegranej przed czasem. Nie na



Mike McCallum na rękach swoich opiekunów po zwycięstwie nad Jacksonem

darmo jednak zwycięzca nosi przydomek „The Ringmaster" („Mistrz Ringu"). W kolejnych rundach opanował sytuację i zapewnił sobie wygraną.

*

— „Olimpijski rewanż" — tak reklamowano pojedynek o mistrzostwo świata IBF w wadze koguciej, w którym zmierzyli się mistrz olimpijski z Los Angeles, niepokonany do tej pory na zawodowych ringach Steve McCrory oraz Australijczyk Jeff Fenech.

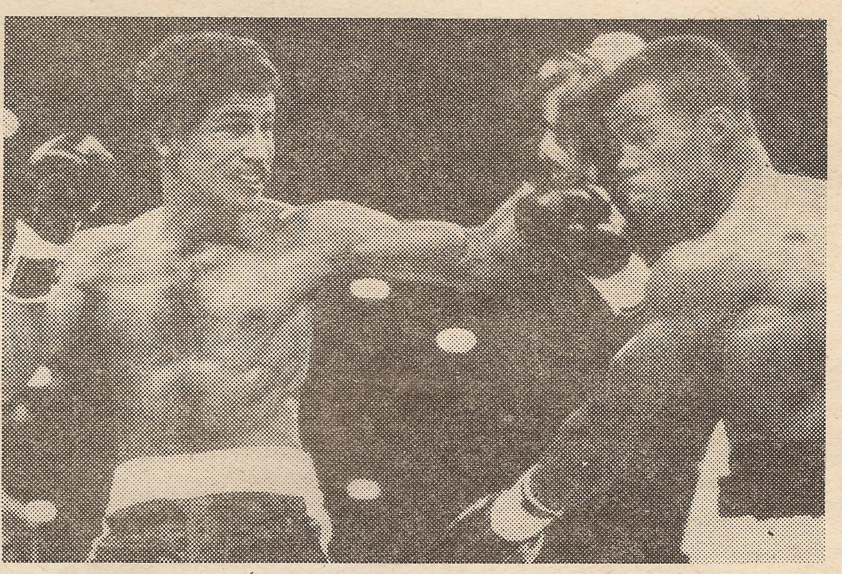
McCrory tym razem wystąpił w roli pretendenta do tronu, na którym zasiada Fenech. Obaj omal nie spotkali się w finale turnieju olimpijskiego w Los Angeles. Fenech w ćwierćfinałowym pojedynku najpierw ogłoszony został zwycięzcą, ale potem jury zmieniło werdykt na korzyść jego rywala — Jugosłowianina Redżepowskiego. Teraz nadarzyła się okazja do rewanżu...

Fenech zaimponował wolą zwycięstwa. Od pierwszego gongu przystąpił do ostrego ataku, powoli jak buldożer kruszy mur, tak on rozbijał obronę rywala. Musiało to w końcu przynieść efekty. W 13 starciu cios na żołądek rzucił po raz pierwszy Amerykanina na deski. Stało się wtedy jasne, że walka nie może toczyć się na pełnym dystansie. I rzeczywiście. W 1 min. 41 sek. czternastej rundy sędzia przerwał rywalizację w powodu przygniatającej przewagi Australijczyka.

Po walce zwycięzca zapowiedział, że w najbliższym czasie abdykuje, ma bowiem coraz większe kłopoty z osiągnięciem limitu kategorii koguciej.

*

Wewnętrzną, południowokoreańską sprawą był pojedynek o mistrzostwo świata IBF w wadze muszej. Zmierzyli się w nim Shin Hee Sup oraz Chung Pi Won. Na punkty wygrał ten pierwszy.



Miguel Lora (z lewej) odniósł kolejny sukces, tym razem w 6 rundzie zastopował Sancheza

RÓŻNE WALKI

● Jeszcze niedawno Wilfredo Benitez uznawany był za jednego z najbardziej utalentowanych zawodowców, był w posiadaniu mistrzowskich pasów. Teraz spada coraz niżej na listach rankingowych, ale nie należy go lekceważyć. Przekonał się o tym Paul Whitaker, który zanim spotkał się z Benitezem wygrał pod rząd 18 pojedynków, w tym 17 przed czasem. 19 występ był jednak dla niego pechowy. Przegrał na punkty z Benitezem.

● Paul Gonzales, złoty medalista i najlepszy zawodnik turnieju olimpijskiego w Los Angeles, otrząsnął się z nokdaunu w 3 rundzie i odniósł punktowe zwycięstwo nad niepokonanym wcześniej Orlando Canizalesem, młodszym bratem byłego mistrza świata WBA w koguciej.

● Były mistrz świata WBC w junior ciężkiej Alfonso Ratliff wygrał w piątej rundzie ze Stanley'em Rossem. Była to rozgrzewka przed pojedynkiem z Tysonem.

● Leon Spinks spada coraz niżej. Teraz przegrał przez nokaut w 6 starciu z mało znanym w USA Rocky'm Sekorskim. Sądząc po nazwisku Sekorski (a może Sikorski) miał polskich przodków.

● Exmistrz świata Milton McCrory wypunktował Douga DeWitta i chyba doczeka się „strzału" w tytuł championa wagi junior średniej.

● Rafael Cabrera może być nowym światowym championem rodem z Dominikany. Zaimponował styl, w którym zastopował w 8 rundzie exmistrza WBC Prudentio Cardonę.

● Roger Mayweather, były mistrz świata WBA w junior lekkiej, wygrał w 7 rundzie z klasyfikowanym na 4 miejscu listy rankingowej WBC w lekkiej Sergio Zambrano z Meksyku.

● Craig Bodzianowski, bokser z amputowaną stopą (po wypadku motocyklowym) wygrał pod rząd 16 pojedynek. Tym razem nie dał mu rady Steve Marmino. Bodzianowski walczył w wadze junior ciężkiej.

● „Pipino" Cuevas (były mistrz WBA w półśredniej) pokazał, że jest nadal groźny, nokautując w 3 rundzie Louie Mateo.

● Patrizio Oliva, champion WBA w junior półśredniej rozgrzewał się przed czekającą go obroną tytułu. Mistrz nie wykazał wysokiej formy, wygrał jednak jednogłośnie na punkty z Amerykaninem Ericem Martinem.

ANDRZEJ KOSTYRA

Eksperyment

Amerykańska sieć telewizyjna NBC przeprowadziła ostatnio transmisję z dwóch walk o mistrzostwo USA: Frankie Warren—Ronnie Shields (junior półśrednia) i Johnny Bumphus — Marlon Starling (półśrednia). Nie byłoby w tym nic oryginalnego (NBC dużo antenowego czasu przeznacza na boks), gdyby nie fakt, że telewidzowie znali wynik pojedynku „na bieżąco", po każdej rundzie. Ponadto jasność sytuacji mieli naoczni widzowie, którym po każdym starciu spiker ogłaszał punktację. Wszystko to działo się za zgodą prezydenta USBA Boba Lee. Eksperyment spotkał się z różnymi ocenami.

Dr Ferdie Pacheco, znany bokserski ekspert, twierdzi, iż był to dobry pomysł, a argument, że przegrywający pięściarz traci serce do walki, zbija przypomnieniem o nokautach, które w jednej sekundzie zmieniają losy rywalizacji.

W pierwszym z transmitowanych pojedynków nie było wątpliwości: Warren wygrał zdecydowanie i widownia przyjęła werdykt owacyjnie. Kłopoty, podważające sens próby, zaczęły się w drugiej walce. Po pięciu rundach wyraźnie na punkty prowadził Bumphus i wiedzieli o tym wszyscy. Pod koniec szóstego starcia Bumphus doznał kontuzji czoła i wtedy jego sekundant — Lou Duva... poprosił lekarza o przerwanie walki, co zapewniało jego pupilowi wygraną bez dalszego ryzyka. Trudno sobie wyobrazić, żeby trener nie mający wglądu do sędziowskich kart postąpił podobnie. Na pewno protestowałby przeciwko przerwaniu walki, usiłował zatamować krwawienie. Gdy lekarz przerwał rywalizację, ogłoszono zwycięstwo Bumphusa, protestom widowni nie było końca.

Osąd tego eksperymentu pozostawiamy Czytelnikom.

„Prince" wybrał jednak boks

Pisaliśmy już o niecodziennej alternatywie, przed którą stanął „Prince" Mama Mohammed z Ghany. Jako bokser spisywał się na zawodowych ringach znakomicie, dostąpił nawet zaszczytu walki o mistrzostwo świata (WBC w półciężkiej) i chociaż przegrał z J. B. Williamsonem otrzymał niezłe recenzje. Przed Mohammedem nagle roztoczyły się inne, pozasportowe perspektywy. Gdy przygotowywał się do walki o tytuł światowy, zachorował, a potem zmarł jego ojciec, wódz plemienia Dagumba. Rada starszych ustaliła, że zgodnie z rytuałem plemiennym następcą tronu powinien być tylko Mama.

Książę z Ghany udał się więc do Afryki, rozejrzał się po plemiennym królestwie i... zdecydował się powrócić na ring, rezygnując z korony. Ta decyzja wywołała wielkie dyskusje w całej Ghanie, a jego podwładni byli wprost zaszokowani.

— W sporcie jest mniej polityki, prawa boksu są lepsze — silniejszy po prostu wygrywa, inaczej w polityce — wyjaśnił „Prince" zaskoczonym reporterom. Powiedział też, że wraca do sportu, bowiem marzy mu się tytuł mistrza świata.

— Korona w moim plemieniu ma wielką wartość, ale cenniejsza jest dla mnie korona mistrza świata. Byłbym już w jej posiadaniu, gdyby nie rodzinne kłopoty, one bowiem stanęły mi na przeszkodzie. Inaczej wygrałbym z Williamsonem.

JESZCZE RAZ O CRAIGU BODZIANOWSKIM

WSPOMINALIŚMY o amerykańskim pięściarzu profesjonalnym noszącym imię Craig, ale czysto polskie nazwisko Bodzianowski. Nie byłoby w tym nic dziwnego, przecież Bodzianowski nie jest ani pierwszym, ani ostatnim Amerykaninem, w którego żyłach płynie polska krew. Aktualnie przecież boksuje i to z wcale dobrym skutkiem Bobby Czyż, a wcześniej, w latach siedemdziesiątych najpierw znakomitym amatorem, a potem dobrze zapowiadającym się profesjonałem był Duane Bobick.

Naszą ciekawość (amerykańskich publicystów również) wzbudził Craig niezwykłą drogą na ring. Podobno jako amator stoczył prawie 70 walk, przegrywając z nich zaledwie 5. Bodajże w 1981 lub 1982 r. przeszedł na zawodowstwo i wiodło mu się zupełnie dobrze, jako że wygrał 13 walk. Potem nastąpił w jego życiu tragiczny moment: jadąc na motocyklu miał kolizję z niezbyt doświadczonym automobilistą. W wypadku ucierpiał Bodzianowski. Diagnoza lekarska była jednoznaczna: należy amputować stopę! Tak też się stało.

Podobno Craig od pierwszych swoich dni w kalectwie nie zrezygnował z myśli o kontynuowaniu pięściarskiej kariery. Rehabilitacja trwała ponad półtora roku, były pięściarz uczył się chodzić ze sztuczną stopą, potem biegać, wreszcie trenować elementy boksu. Ludzie z otoczenia Amerykanina nie wierzyli wprost postępom jakie czynił podczas wielogodzinnych treningów. On był jednak uparty. Kiedy nauczył się już panować nad swoimi, początkowo niezgrabnymi krokami, rozpoczął inną walkę — walkę o powrót do sportu i odzyskanie licencji zawodowego boksera. I tu lekarze nie byli zgodni w swoich diagnozach. Jak piszą w prasie zagranicznej, komisji lekarskiej zaimponował jednak upór 25-letniego już mężczyzny. Kiedy obejrzeli Bodzianowskiego podczas treningów i walk sparringowych, nie wierzyli, że ten człowiek porusza się z tak niezwykłą zgrabnością i lekkością. Wyrazili zgodę.

Tak oto znowu Craig Bodzianowski wstąpił na drugą część sportowej drogi. Jak na razie wygrywa (o jednej z jego walk piszemy w rubryce „Zmagania championów"). Czy jednak zwycięstwa w ringu są najważniejsze? Wszyscy są zgodni, że o wiele bardziej wartościowszy jest powrót do czynnego sportu, aniżeli te dolary, które Craig zarabia. Zresztą, czy tylko o zarobki chodziło naszemu rodakowi? Sądzimy, że nie.

Bodzianowski stał się jedną z najpopularniejszych postaci boksu amerykańskiego. Podobno nakręcono o nim film, był z nim obszerny wywiad w telewizji, nawiedzają go reporterzy z całego świata, którzy chcą swoim czytelnikom przedstawić człowieka o niezwykłym harcie ducha.

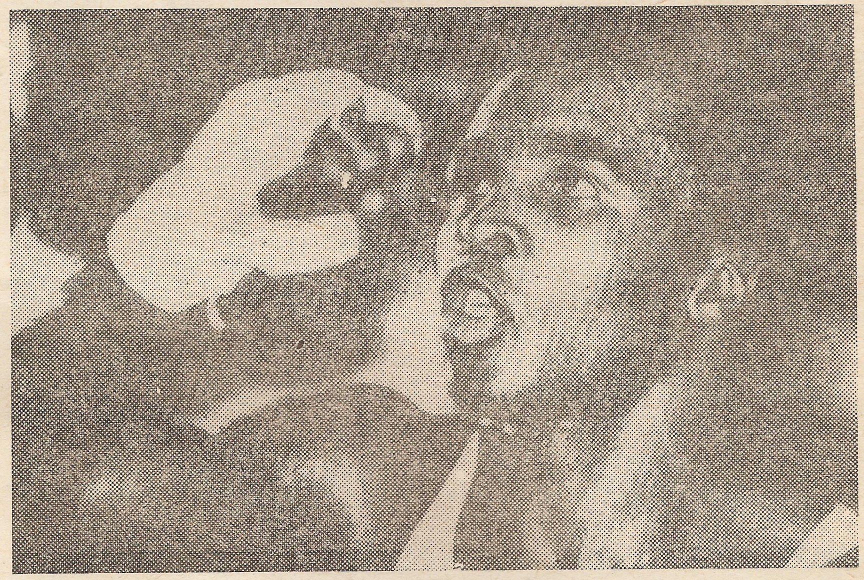
Kiedy pisaliśmy o Bodzianowskim, gdy poszukiwaliśmy w prasie bokserskiej szerszych informacji o nim, otrzymaliśmy list. Było to dla nas niezwykłe zaskoczenie. Otóż napisał do nas... Bodzianowski! Nie Craig, oczywiście, ale Cezary Bodzianowski z Chełmna w woj. toruńskim, bokserskiego zresztą miasta.

Pan Cezary Bodzianowski pisze m.in. tak: **„Całkiem przypadkowo wpadła mi w ręce notatka o Craigu Bodzianowskim zamieszczona w „Bąksie", czerwiec 1986. Zdziwienie moje było ogromne. Zajmuję się po trosze historią mojej rodziny, lecz na człowieka o tym samym nazwisku i mieszkającego w USA nigdy nie udało mi się trafić. Craig stał się dla mnie wielką zagadką, którą postanowiłem rozwiązać"...**

W dalszym ciągu swojego listu p. Bodzianowski prosi nas o zdobycie ewentualnego adresu amerykańskiego pięściarza. Niestety, nie jest to sprawa prosta. Żadne z pism nie podaje adresów wybitnych ludzi, nie podaje też ich telefonów, ani innych adresowych namiarów. Poradziliśmy więc panu Cezaremu, by napisał o swoich problemach, o powinowactwie lub zbieżności nazwisk do amerykańskiego magazynu bokserskiego „The Ring". Myślimy, że znajdą się tam dziennikarze, których zainteresuje problem, adres Craiga Bodzianowskiego zdobędą i do Chełmna napiszą. Tyle tylko mogliśmy dla rodziny pp. Bodzianowskich uczynić.

(LO)

Marzec-87: Hagler kontra Leonard



DAWNO nie było takiego szumu wokół bokserskiego ringu, jak przed walką Marvina Haglera z „Sugarem" Ray'em Leonardem. Hagler, uważany za najwybitniejszego współczesnego boksera, nosił się już z zamiarem zakończenia bokserskiej kariery. Gorąco namawiała go do tego przede wszystkim jego żona Bertha. „Cudowny" był nawet skłonny zawiesić rękawice i w końcu poświęcić się zupełnie rodzinie, tym bardziej, że dostatni byt ma już zapewniony. W ubiegłym roku zarobił najwięcej ze wszystkich sportowców na świecie, ale niespodziewanie pojawiło się przed nim nowe wyzwanie — Ray Leonard (na zdjęciu).

Czytelnicy chyba pamiętają, że ten znakomity pięściarz, mistrz olimpijski z Montrealu, a potem zawodowy champion w wadze półśredniej, wycofał się z ringu w 1982 roku po kontuzji oka. W dwa lata później wrócił pomiędzy liny, pokonał Kevina Howarda, ale uznał, że brakuje mu już odporności psychicznej, nie wytrzymuje stresu, nacisku publiczności, która chce aby zawsze efektownie wygrywał. Do dzisiaj na koncie Leonarda jest tylko jedna porażka, w walce z legendarnym Roberto Duranem, któremu zresztą się zrewanżował. „Sugar" znów zniknął na 2 lata. W tym czasie zdobył jednak olbrzymią popularność jako telewizyjny komentator sportowy.

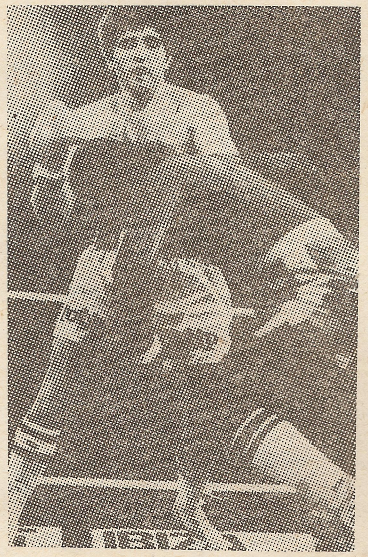
Widocznie jednak ciągnie wilka do lasu. Leonard obserwując walki Haglera stwierdził, że „Cudowny" Marvin jest do pokonania. Długo trwały pertraktacje w sprawie ewentualnego super-pojedynku, ale w końcu obie strony doszły do porozumienia.

W marcu przyszłego roku w słynnym Caesars Palace w Las Vegas dojdzie do tej nowej „Walki 100-lecia". Jak podaje zurichski „Sport" honoraria dla zawodników ustalono na 15 milionów dolarów (do podziału)!!!

(A.K.)

RING ZAWODOWY

„THE ITALIAN ROCKY" CZYLI ZNAJOMY FRANCESCO DAMIANI



Francesco Damiani (na fot. przodem) jest potężnie zbudowany, czarnowłosy, w jego żyłach płynie gorąca włoska krew. Uprawia na dodatek boks. Czyż może być idealniejszy sobowtór Rocky'ego Balboi, bohatera głośnego filmu z Sylvestrem Stallone w roli głównej?

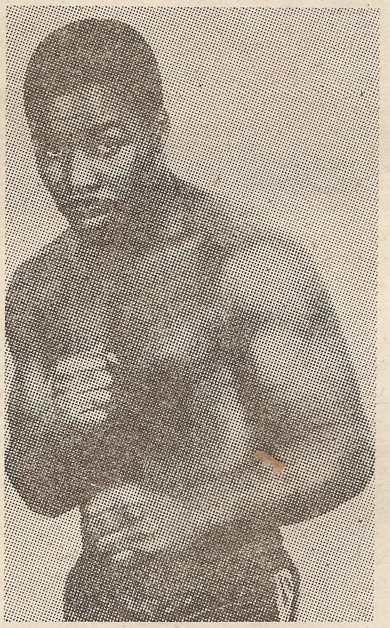
Nic więc dziwnego, że po podpisaniu zawodowego kontraktu Damiani otrzymał przydomek „The Italian Rocky". Jest wiele podobieństw pomiędzy Damianim i Balboą, ale jest też kilka istotnych różnic. Podstawowa jest taka, że Balboa zdobył mistrzostwo świata profesjonałów, a Damiani zaczyna zawodową karierę i nie jest pewne czy uda mu się wdrapać na bokserski piedestał.

Znawcy twierdzą, że Damiani zbyt późno podpisał zawodowy kontrakt. Uczynił to dopiero po Igrzyskach Olimpijskich w Los Angeles, gdy miał 26 lat. Teraz ma lat 28. Jego manager Umberto Branchi uważa, iż potrzeba mu jeszcze 2 lat, aby wywindować pupila tak wysoko na listach rankingowych, żeby mógł starać się o prawa challengera. Ale wtedy Damianiemu stukać będzie trzydziestka i może mieć szczyt formy już za sobą.

Na razie Damiani ma na koncie 12 zwycięstw, w tym 11 przed czasem. Nie spotkał się jednak jeszcze z żadnym z asów wagi ciężkiej, wygrywał z mało znanymi bokserami. WBC klasyfikuje go dopiero w trzeciej dziesiątce listy pretendentów. Droga na szczyt więc jeszcze długa.

Damiani boksuje od 10 lat. Nie będziemy Czytelnikom przypominać jego amatorskiej kariery, bowiem pisaliśmy o sympatycznym Włochu dosyć często. Pięściarz to niewątpliwie wielce utalentowany, ale takich – w samych Stanach Zjednoczonych – są w wadze ciężkiej dziesiątki. Trzymamy kciuki za Damianim, ale zdajemy sobie sprawę, że będzie mu bardzo trudno zrealizować scenariusz kariery swego filmowego wzoru.

ŻYCIE NA SCENARIUSZ FILMOWY



Kilka atrakcyjnych scenariuszy filmowych można byłoby stworzyć z życia tego boksera, którego zdjęcie zamieszczamy.

7 marca 1982 roku William „Caveman" Lee spotkał się w walce o tytuł mistrza świata wagi średniej z Marvinem Haglerem. Obaj słynęli z nokautującego ciosu, pierwszy trafił Hagler i w 67 sekundzie wyniesiono „Cavemana" z ringu. Ten cios strącił Lee na samo dno:

– Boks był dla mnie dobrodziejstwem, ale ja kąsałem jak pies rękę, która mnie karmiła. Nie przykładałem się do treningu, piłem... Musiało się to dla mnie źle skończyć.

Wkrótce po tej ringowej porażce Lee wylądował w więzieniu za napad na bank w Oakland. Przebywał w nim 2,5 roku.

– To było błogosławieństwo w nieszczęściu – ocenia teraz Lee. Miałem czas na przemyślenia. Zrozumiałem, jak długo błądziłem, nie potrafiłem się odnaleźć. Bóg upokorzył mnie, abym stał się dobrym człowiekiem. Bóg był dla mnie dobry, dał mi nauczkę, jak ojciec synowi.

Teraz Lee jest już na wolności. Wznowił treningi pod okiem słynnego Emanuela Stewarta w Kronk Gym. Stewart twierdzi, że ze współczesnych bokserów najmocniej uderzają Hagler, Hearns i właśnie Lee, któremu przepowiada, że najpóźniej za rok będzie mistrzem świata.

Byłby to piękny happy end.

BOB ARUM REKIN O MIĘKKIM SERCU

Promotor bokserski zajmuje w hierarchii szacunku zachodniej opinii publicznej miejsce gdzieś pomiędzy... samotnym rekinem a komunistycznym szpiegiem. Tak przynajmniej można byłoby sądzić z prasowych publikacji i skryptów wyprodukowanych w Hollywood. Życie często jednak zaprzecza utartym schematom.

Richard Sandoval, exmistrz świata WBA w wadze koguciej, znalazł się w szpitalu po walce z Gabym Canizalesem (stracił w niej mistrzowski tytuł). Gdy wyszedł z niego, czekała go w domu niespodzianka – czek na 25 tysięcy dolarów. Wystawił go Bob Arum, promotor walki Sandovala z Canizalesem. Do czeku załączony był list, w którym Arum wyjaśnia, iż jest to dodatkowa premia dla niego (nie była ona przewidziana w umowie, pieniądze pochodziły więc z kieszeni promotora).

Przy okazji „Mocny człowiek zawodowego boksu" zapowiedział, że Sandoval będzie co tydzień otrzymywał od niego czek na 500 dolarów jako rekompensatę za to, czego dokonał w sferze propagandy boksu.

BOKS

ROK XXIX ● NR 10 (343)
PAŹDZIERNIK 1986

Redaktor Naczelny LUCJAN OLSZEWSKI
Sekretarz Redakcji RYSZARD ŻOCHOWSKI
Kolegium ADAM ĆWIKLIŃSKI, ANDRZEJ KOSTYRA, JAN WOJDYGA
Opracowanie graf. ZDZISŁAW KUBICKI
Red. techn. ALICJA HADAM
Korekta IWONA BARTOSZYŃSKA

Na okładce u góry dwaj najwybitniejsi mańkuci pięściarstwa amatorskiego z pojedynku warszawskiego (1956) – Zbigniew Pietrzykowski (zwycięzca z prawej) i Laszlo Papp, u dołu najlepszy aktualnie bokser leworęczny wśród zawodowców Marvin Hagler (z prawej) w zwycięskiej walce ze Scypionem (1983). Zdjęcia w numerze: Dariusz Górski, Mieczysław Szymkowski, Mieczysław Świderski, Eugeniusz Warmiński, AP-Photo, CAF, Photofax, „Sowietskij Sport", archiwum „Boksu".

ADRES REDAKCJI: Aleja Stanów Zjednoczonych 53, II piętro, pokoje 231 i 232, 04-028 Warszawa. Dzielnica Praga-Południe (Grochów). Telefony – centrala 13-20-40 do 49, wewn. 321. Bezpośredni 10-30-72.
Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

WYDAWCA: Młodzieżowa Agencja Wydawnicza RSW „Prasa-Książka-Ruch", Aleja Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa. Telefony – centrala 13-20-40 do 49. Dyrektor–Redaktor Naczelny 10-41-22.

PRENUMERATA: w urzędach pocztowych i u doręczycieli lub w Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw, Warszawa, ul. Towarowa 28, konto NBP XV O/M 1153-201045-139-11. Cena 1 egz. 30 zł, rocznie 360 zł. Prenumerata z wysyłką za granicę – adres jak wyżej – cena o 50% wyższa.

PL ISSN 0137-8007
NUMER INDEKSOWY – 35333

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch", Warszawa, ul. Smolna 10/12. Zam. 585. P-78.

NIE LUBIĘ PŁACZKÓW

„Boks" rozmawia z niedawnym asem Grzegorzem Skrzeczem

Ze słynnego bokserskiego duetu braci Skrzeczów w ringu pozostał już tylko Paweł. Grzegorz pojawia się w ligowym narożniku już w innej roli — sekundanta warszawskiej „Gwardii", klubu, z którym bliźniacy związani są od początków kariery.

— Jak się czujesz w nowym położeniu?

— Bardzo dobrze. Nie przyszedłem do narożnika z ulicy, znam wszystkich chłopców, którym sekunduję, oni mnie również znają. Chyba mi to wychodzi, aczkolwiek ocena nie należy do mnie.

— Podobno już samodzielnie prowadziłeś zgrupowanie pierwszej drużyny?

— Tak, było to w Suwałkach. Jurek Rybicki był na trenerskim szkoleniu w Zakopanem, a Jurek Skoczek na obozie kadry. Zostałem z trenerem Szczepanem, który na samym początku powiedział mi:

— Grzesiu, ja się nie będę wtrącał w to, co robisz. Sprawdzaj się sam. Uwagi przekażę ci dopiero po zakończeniu obozu.

— I jak wypadła ocena?

— Powiedział, że jest zadowolony. Podobała mu się moja praca. Nie chciałbym, aby ktoś poczytał to za brak skromności. Zapytałeś, więc ci odpowiedziałem.

— Brat słucha gdy wydajesz mu dyspozycje?

— Musi, nie ma wyjścia.

— Czyżbyś miał być trenerem z silną ręką?

— Chciałbym przede wszystkim być sobą. A jeśli już chodzi o trenerski wzór, to imponował mi trener Michał Szczepan, gdy prowadził „Gwardię" w latach 1976–1979. Wtedy był to człowiek twardy, panujący nad wszystkim.

— Niektórzy uważają, że trener powinien być partnerem zawodników, a nie stać nad nimi z batem...

— Ja batem nie zamierzam poganiać, ale rygor musi być. Nie wszyscy mają taki charakter do sportu, zaciętość w treningu, jak Paweł i ja. Niektórych jednak trzeba trochę pilnować. Nie będę rzucał nazwiskami, ale przecież wiesz, że są tacy.

— W ogóle zauważam niepokojące zjawisko. Ci starzy, ci sportowcy z poprzedniej generacji, to byli twardziele; z moimi rówieśnikami różnie bywało, ale nie brakowało chłopaków z charakterem. A teraz? Przeważnie same płaczki, ubolewające nad sobą i swoim losem. Przychodzi ci taki jeden z drugim i szlocha: — Trenerze, podbili mi oko. Tu mnie boli. Takich bym wysyłał grać w elektroniczne szachy. Wiedzą, że w „klatce" trochę biją, niech się potem nie skarżą z powodu siniaków.

— Czego jako trener musisz się uczyć?

— Wiem, że przede mną jeszcze wiele lat nauki. Najpewniej czuję się w sali, przy warsztacie. Mam rękawice na rękach od 13 lat, przez 10 lat objajałem się po obozach kadry, poznałem wielu trenerów, podpatrywałem ich. W tej dziedzinie nie narzekam na brak doświadczenia. Najbardziej boję się bezradności, tego, że stracę kontakt z zawodnikami. Byłoby bardzo źle gdybym do nich coś mówił, a oni machali ręką, myśląc w duchu: — Gadaj, gadaj a walizka i tak skacze po peronie...

— Uczysz się?

— Skończyłem kurs instruktorski na AWF Wrocław, ale na pewno na tym nie poprzestanę. Za rok, gdy już trochę nabiorę szkoleniowej rutyny, zapiszę się na studium trenerskie.

— Łatwiej być zawodnikiem czy trenerem?

— Zawodnikiem. Trener ci wszystko podaje na patelni. Od ciebie już tylko zależy, czy potrafisz to sprzedać w ringu. Poza tym zawodnika nikt na serio nie rozlicza, a wystarczy, że trenerowi poślizgnęła się noga i już musi szukać nowej pracy.

— Zacząłeś szkoleniową pracę nietypowo — od pierwszej drużyny ligowego zespołu...

— Zamierzam to wyrównać. Ogłaszam właśnie nabór do sekcji. Chciałbym wziąć samodzielnie grupę młodzików i ich poprowadzić. Jak ze 100 chłopaków wychowam dwóch dobrych — będę zadowolony.

— Jakie jest Twoje trenerskie marzenie?

— Wychować zawodnika, który miałby co najmniej takie osiągnięcia, jak ja. A jeśliby miał większe, to byłbym w siódmym niebie.

— Nie marzysz o poprowadzeniu kiedyś reprezentacji Polski?

— Tak daleko marzeniami nie sięgam. Nie będę takim marzycielem jak np. Jan Tomaszewski, który potruł myszy w klubach, a chciał robić eksperymenty na starych szczurach w piłkarskiej kadrze. Muszę jeszcze dużo pracować, dokształcać się, coś osiągnąć jako trener. Potem zobaczymy.

— Życzę Ci sukcesów w nowej roli. Co najmniej tyle, ile osiągnąłeś jako zawodnik.

Rozmawiał
ANDRZEJ KOSTYRA

